



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



Rozdział Czwarty

WSPÓŁŻYCIE PRZEDMAŁŻEŃSKIE: CZY NAPRAWDĘ MIŁOŚĆ?

* * *

OJCZE, czy pobłogosławisz?



Słowo wprowadzające do niniejszego Rozdziału

Przechodzimy do drugiej części zastanawiania się z dystansu nad podejmowaniem współżycia, ewentualnie form podobnych – w sytuacji przed-małżeńskiej. Chcielibyśmy dopełnić je zastanowieniem się nad kolejnymi aspektami zagadnienia.

W poprzednim rozdziale (cz.III, rozdz.3) chcieliśmy ocenić z punktu widzenia odpowiedzialności i podstawowych zasad etyki podejmowanie współżycia, mając stale przed oczyma jego ukierunkowanie na potencjalność rodzicielską. Doszliśmy do wniosku, że z tego właśnie względu nie da się podtrzymać 'chęci' wielu, którzy by bardzo pragnęli, żeby tak kształtowane odniesienia narzeczeńskie mogły uchodzić za wyraz miłości.

– W obecnym rozdziale (cz.III, rozdz.4) pominiemy samą w sobie możliwość poczęcia w następstwie podjętego współżycia na etapie przed-ślubnym, by niezależnie od tej wciąż realnej możliwości ocenić: czy takie realizowanie intymności ma szansę wyrażenia miłości, czy też jest jednym ciągiem wzajemnego

okłamywania się w tym względzie?

Jak poprzednio, tak i obecnie podejmiemy obiegowe argumenty, które zdają się przemawiać 'za' koniecznością, względnie zalecaniem współżycia na tym etapie życia. Pragniemy przyjrzeć się im spokojnie i ocenić je z dystansu. Argumentacja będzie ponownie raczej typu psychologicznego i antropologicznego, chociaż nadal rozpatrywana w świetle orędzia Jezusa Chrystusa, który jest „*Drogą i Prawdą, i Życiem*” (J 14,6). Wciąż też zakładamy znajomość wszystkiego, nad czym zastanawialiśmy się dotąd w dwóch pierwszych częściach naszej strony oraz w trzech pierwszych rozdziałach niniejszej części trzeciej.

UWAGA. Wiele aspektów niniejszego rozdziału podejmiemy jeszcze raz, wnikliwiej i w ścisłym nawiązaniu do sytuacji przedmałżeńskiej, przede wszystkim w ostatnim, długim rozdziale niniejszej strony, tj. w: cz.VII, rozdz.3. Jest on zatytułowany ogólnie: „Młodość w obliczu małżeństwa: Sakramentu Małżeństwa”.

A. JESZCZE RAZ: CZŁOWIEK-OSOBA



Płciowość przenikająca ciało i ducha

Ilekoć dyskusja schodzi na temat tego: *Czemu 'jedno i to samo' działanie płciowe przed ślubem jest grzeszne, a 'w' małżeństwie grzechem nie jest*, trzeba zejść do spraw podstawowych. Można by tu co prawda odwołać się do pewnej analogii chociażby w kwestii przepisów drogowych: Czemu jazda 'pod prąd' ulicą jednokierunkową kończy się zapłaceniem 'mandatu'? Czyżby ten 'przepis' ruchu drogowego był wymyślony naprawdę tylko dla 'widzimi się' ustawodawcy?

Przy próbie odpowiedzi na pytanie o podobną czy też różną jakość podejmowania intymności przed – a po ślubie, wypada jeszcze raz spojrzeć na człowieka jako na osobę. Człowiecza osoba to nierozdzielnie współprzenikająca się jedność ludzkiego ciała – *męskiego względnie żeńskiego* – z ludzkim duchem. Zagadnienie to było już parokrotnie przedmiotem naszych rozważań ([zob wyż.: Powołanie do budowania komunii osób + kontekst](#); oraz.: [Współżycie – dar osoby + kontekst](#); a także: [Godność miłości: wywyższona czy poniżona? + kontekst](#)). A zapewne przyjdzie nam jeszcze nieraz wrócić do tego zagadnienia w dalszym ciągu naszej strony – zależnie od aktualnie rozpatrywanego aspektu naszych rozważań.

Obecnie pragniemy zastanowić się jeszcze raz – trochę bardziej praktycznie, nad tajemniczym współprzenikaniem się ciała płciowego i duszy człowieka-osoby. Każdy jest człowiekiem-osobą dopiero poprzez swoje człowieczeństwo *męskie*, względnie *żeńskie*. Mężczyzną zaś względnie kobietą jest ktoś *nie* dlatego, że 'ma' narządy płciowe oraz charakterystyczne znamiona właściwe dla danej płci. Człowiek jest w swej duchowo-cieleśnej *całości* nieodwracalnie naznaczony przynależnością płciową. Zróżnicowane narządy płciowe są tylko uchwytnym uzewnętrznieniem człowieczeństwa, które objawia się poprzez daną płeć. Tak też dopiero jest ktoś 'sobą': osobą-mężczyzną, względnie osobą-kobietą. I tak

dopiero jest każdy wezwany do życia w zbawieniu: jako człowiek-mężczyzna, względnie człowiek-kobieta, a nie ktoś 'nijaki'.

Jakikolwiek aspekt człowieczeństwa by nie wziąć pod uwagę, dochodzimy do niezmiennego wniosku: *każdy* poziom człowieczeństwa nosi na sobie nieodwracalne znamię przynależności płciowej. Stwierdzenie to nie oznacza nawrotu do pan-Freudyzmu, ani pan-seksualizmu w znaczeniu węższenia wszędzie samego tylko 'seksu'. Trzeba natomiast stanąć na realnym gruncie człowieczeństwa takiego, jakim ono jest, tzn. jakim zostało pomyślane przez „miłującą Wszzechmoc” (DeV 33) Stworzyciela. Znamię płciowości rzeźbi całokształt osoby. Zauważamy mianowicie:

- Przynależność płciowa wyraża się w każdej komórce ustroju, tzn. wcale nie w komórkach samych tylko narządów płciowych.
- Zaznacza się ona w odmiennej cerze i włosach mężczyzny – a kobiety.
- Co więcej, odmienność płciowa wryta jest z kolei na tak nie ściśle z materią-ciałem związanych aspektach człowieka, jak jego sposobie poruszania się, barwie jego głosu, odmienności w kształtowaniu się jego uczuciowości.
- Nieodwracalnie naznaczone są odrębnością płciową nawet ściśle nie-materialne 'piętra' człowieczeństwa jak: myślenie uwrażliwione na poszukiwanie prawdy (= rozum; samo-świadomość); oraz podejmowanie decyzji, ukierunkowane na szukanie i znajdowanie dobra (= wolna wola; samo-stanowienie). Jedno i drugie kształtuje się charakterystycznie odmiennie u *mężczyzny*, a u *kobiety*.
- Szczegółowe badania wykazały charakterystyczne różnice w budowie samego nawet mózgu u mężczyzny a kobiety.

Stwierdzenia te prowadzą do zasadniczego wniosku, na który zwracaliśmy poprzednio już nieraz uwagę (zob np. wyż.: [Ciało przeniknięte duchem](#)). Mianowicie wcale nie tak łatwo odpowiedzieć na pytanie: co to jest *płciowość*? Płeć to wcale jeszcze *nie* to samo, co odmienność genitaliów. Płciowością naznaczone jest bez reszty współprzesycające się zarówno całe ciało, jak i cały duch człowieka, czyli po prostu całość ludzkiej osoby.

Z kolei zaś człowiek jest zdolny *skondensować siebie przejściowo* w jednym ze swoich narządów, np. w słuchu, wzroku, dotyku, w tym oczywiście także w narządach kontaktowania płciowego. Chociaż jednak nie obejdzie się bez danego narządu, zaangażowane jest w to działanie człowieczeństwo *całe*: całe ciało i cały duch naraz jednego i drugiego z partnerów. Mówimy, że ktoś cały „*zamienił się w słuch; zamienił się we wzrok*” itp. Do słyszenia konieczny jest narząd słuchu. Ale ostatecznie słyszy *nie* ucho, lecz człowiek cały: *osoba!* Widzi nie samo oko, lecz ten ktoś: człowiek, ciało-duch naraz, czyli osoba – samoświadoma, samostanowiąca, zdolna podejmować odpowiedzialność.

Tym samym byłoby niezgodne z obiektywną prawdą mówić o „*biologii miłości*” ! nie ma współzycia jako wydarzenia tylko fizyczno-biologicznego! Działa tu jako niezbywalnie odpowiedzialny za swe czyny *człowiek cały* – jeden i drugi. W tej dopiero całości jest ktoś osobą: ciałem-duchem naraz – *mężczyzną względnie kobietą*. Podobnie też przymioty duchowe człowieka: jego zdolność myślenia, chcenia i odpowiadania za czyny i myśli, władze zatem ducha – są właściwością człowieczeństwa *całego* danego człowieka, czy też danych ludzi.

Wypada zwrócić uwagę na podkreślany tu z naciskiem przymiot „cały”: ciało i przenikający je duch człowieka-osoby w jego *integralnej całości*.

– Ponieważ zaś człowiek jest sobą: osobą – dzięki nieśmiertelnej duszy, owa integralność-całość wiąże się z wezwaniem do życia *wiecznego*. Ceną rzeczywistego uczestnictwa w godach życia wiecznego jest jednak dobrowolne otwarcie się na zaproszenie do *komunii* z Trójjedynym, pra-Wzoru swego żywego Obrazu.

Ogarnianie siebie względnie kogoś – w tak pojętej integralnej wizji wiąże się wprost z rzeczywistością, jaką jest *miłość*: darowanie swojej osoby – osobie kogoś umiłowanego. W tym kontekście należałoby nawiązać do przytaczanej już wypowiedzi o człowieku jako „*duchu ucieleśnionym czyli duszy, wyrażającej się poprzez ciało, i ciele formowanym przez nieśmiertelnego ducha*”. Jako taki

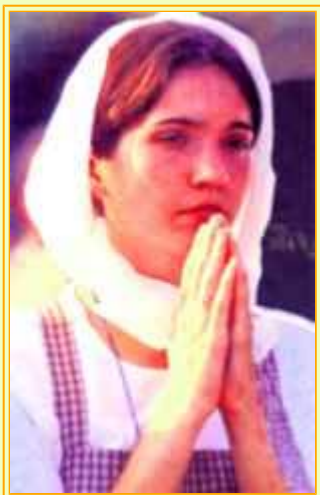
jest człowiek powołany do „*miłości, która obejmuje również ciało*”, podobnie jak ciało uczestniczy w miłości duchowej. Znaczy to, że płciowość nie jest tylko biologią, lecz dotyczy zawsze wewnętrznej natury osoby jako takiej (por. FC 11).

Odróżnianie działań grzesznych od wyrażających miłość

W tej sytuacji nie tak trudno znaleźć klucza pozwalającego zrozumieć, dlaczego działanie zdawałoby się jednakowe: współżycie w przypadku *narzeczonych* – jest grzechem, a w *małżeństwie* grzechem nie jest, a raczej dokładnie: powinno by być aktem pobłogosławionym – jako uaktywnienie sakramentu?

W formie podsumowania dotychczasowych spostrzeżeń na temat istoty płciowości człowieka jako osoby, a także na podstawie omówionych już wypowiedzi z nauczania Jana Pawła II o związku między płciowością a miłością i godnością osoby, można by ustalić następującą konkluzję natury antropologicznej:

- Jeśli ktoś uwagą swą obejmie *całość* osoby – swojej oraz tego drugiego, ogarniając czcياً „serce” zarówno własne, jak i tego drugiego – „serce” pojmowane jako ogniskowanie ich obojga osób wezwanych do życia w komunii z Trójjedynym, działanie to znajdzie się na pewno *na linii miłości* i będzie się cieszyło Bożym błogosławieństwem;
- grzeszne zaś, ponieważ będące znieważeniem miłości należnej człowieczeństwu całemu, staje się działanie płciowe, ilekroć ktoś odniesie się do siebie lub kogoś jako tylko zbioru *fragmentów* ciała i płci. Będzie to wówczas ignorowaniem faktu, że ciało – własne czy też tego drugiego – spełnia jedynie rolę swoistej ‘zasłony’, pod którą kryje się *osoba*, którą widzieć i kochać należy w jej całości, skoro ona cała jest wezwana zarówno do tworzenia komunii osób tu na ziemi, jak i wezwana do otwarcia się na komunię z samym Trójjedynym poprzez powołanie do nadprzyrodzoności i życia wiecznego.



[Objaśnienie](#)

Innymi słowy grzeszne byłoby takie odnoszenie się do znamion płciowości, które by sobą całkowicie *przesłaniało dostrzeganie* człowieczeństwa człowieka w jego całości. Grzechem będzie działanie, które nie umie już widzieć w sobie – względnie tym drugim – *osoby*. Gdy uwaga i działanie będzie niemal bez reszty owładnięta samym tylko ‘seksem’. Gdy ktoś dozwoli, że ‘ciało i płeć’ zawładnie całym horyzontem myślowym. Przy czym ‘ciało i płeć’ będą pojmowane już tylko jako ‘fragmenty’ ciała, tzn. ‘dolepki’ do ludzkiego ciała, zdadne do wyzwalania i doznawania wrażeń seksualnych.

– Gdy zatem ci dwoje będą odnosili się do znamion płciowości jako jedynie ‘rzeczy’ – ‘przy’ lub ‘na’ sobie, przy czym owym odniesieniom towarzyszyć będzie zawiniona niezdolność dostrzegania całokształtu osoby własnej i tego drugiego. Godność i wielkość osoby – własnej oraz tego drugiego w jej całości, zostaje w tej sytuacji zepchnięta do roli czynnika już tylko bardzo drugorzędnego i przypadkowego.

Takie podejście do ciała stałoby oczywiście w sprzeczności z *prawdą bytu człowieczego*. Istotą płciową jest bowiem człowiek jako on cały: współprzenikające się jego ciało-duch. Narządy płciowe itd. nie są dolepkami do człowieka. Ciało płciowe służy do objawienia – takiego człowieczeństwa tej osoby: jako *kobiety* względnie *mężczyzny*, człowieka – o *tych* określonym osobowym imieniu.

Nie znaczy to oczywiście, że wobec tego należy ‘myśleć’ od rana do wieczora o sobie jako swojej „płciowości”. Z kolei jednak zaakceptowanie siebie całego jako osoby mężczyzny czy kobiety jest warunkiem niezakłóconego rozwoju osobowego.

Spoglądanie na ciało jedynie jako określone centymetry ciała i płci, by je pożądać, sycąc się nimi jako podniecającą „rzecz”, jest jednostronnym *u-bez-osobowieniem* człowieka: pozbawieniem go wyrazu osoby, względnie: zdegradowaniem człowieka z jego wielkości jako osoby – do poziomu samego tylko „seksu-rzeczy”. Dotykanie-zabawianie się ciałem i płcią dla eksploatawania jego potencjalności seksualnej jest naruszeniem swojej i cudzej godności osobowej. Bo nie jest prawdą, że człowiek jest samą „płcią”: jest on osobą jako naraz ciało-duch. Wobec tego nie można [prawda bytu!] – i nie wolno [wymóg etyczny!] zawęzić uwagi do samego tylko jej wymiaru „płci”. Takie traktowanie jej byłoby występkiem przeciw miłości, o ile miłość – jako dar – winna obejmować człowieka *całościowo*.

Dlatego też uprawianie nieczystości jest działaniem grzesznym. Człowiek odnosiłby się do siebie lub kogoś – w sposób nieczysty [pożądliwie]. Tymczasem człowiek jest stworzeniem z samego swego bytu jako ‘dobro’ w oczach Bożych: jako osoba, Obraz Boga jako człowiek-mężczyzna, względnie człowiek-kobieta. Działanie nieczyste stałoby się zawinionym degradowaniem siebie lub kogoś do rzędu „rzeczy do użycia”. Byłoby poniżeniem osoby – do sprzecznego z prawdą i ładem natury poziomu czegoś *anonimowego*. A to równa się poczytalnemu odebraniu komuś godności. Nie liczyłoby się serce; uwagę zajmowałaby sama tylko płeć.

Rozumiemy coraz jaśniej, że grzeszność grzechów przeciwnych czystości zasada się na zawinionym, jawnym *braku miłości* należnej *sobie całemu*, ewentualnie komuś – również całemu. „*Tylko osoba może miłować, i tylko osoba może być miłowana*” (MD 29). Stąd też wyzwolenie energii płciowej przed ślubem jest każdorazowo wyrazem przeciw-miłości: względem siebie i tego kogoś.

Działanie takie nie może nie być dojmującą zniewagą wyrządzoną *Bogu*. Bóg stworzył każdego na swój osobowy wzór: jako swój Obraz, nie ‘rzczy’. Bóg walczy nieustannie o to, by sam człowiek był sobie świadom swej godności: że jest kimś: wezwany do przyjaźni-oblubieńczości z samym Bogiem, i tak dopiero również z kimś drugim – człowiekiem; że nigdy nie będzie mógł być tylko „czymś”. Bóg chciałby móc przeglądać się w swym żywym Obrazie i rozpoznawać w nim siebie. Jak matka i ojciec, którzy dopatrują się swego odbicia w dziecku. Obrazem Bożym jest człowiek przez to, że jest wezwany i uzdolniony do tego, Kim jest On – Bóg: Życie i Miłość – w komunii Osób. Jednocześnie zostaje człowiek uzdolniony do *odpowiedzialności* za miłość i wspólnotę – na kształt Bożej Komunii Osób (por. FC 11).

Przez grzech przeciw VI lub IX Przykazaniu człowiek odrzuca Boży dar: podarowaną sobie *godność jako osoby*. Sprowadza narządy płciowe własne względnie czyjeś do rzędu już tylko ‘czegoś’: rzeczy na sobie, przy kimś, nadające się do eksploatacji, bez zważania w tej chwili na całość osoby. Grzech chciałby zawłaszczyć płeć jako rzecz na użytek-własność, by wyżyć się na znamionach płciowych i zapewnić sobie egoistycznie [dynamizm DO-środkowy] poszukiwane doznania – aż do ich zużycia: *myślą, mową, uczynkiem*. Dzieje się to z zatraceniem z widnokregu – ‘serca’ własnego oraz ‘serca’ tego drugiego.

– Mimo że zarówno chłopiec, jak dziewczyna będą odmieniali słowo ‘serce’ prawdopodobnie we wszystkich możliwych przypadkach, nadając mu jednak znaczenie całkowicie zafałszowane. Chodzi zaś o ‘serce’ w rozumieniu oczywiście biblijnym: jako zogniskowania człowieczeństwa w jego najgłębszym ‘ja’, gdzie dotyka się „*wewnętrznej tajemnicy człowieka*” (RH 8).

Tu tkwi różnica między działaniem płciowym wyrażającym miłość godną tego miana, a takim które jedynie podszywa się obłudnie pod miano miłości. Omawiane kryterium pozwala bardzo precyzyjnie odróżnić czyn grzeszny – od cechującego się Bożym błogosławieństwem. Oczywiście w założeniu uczciwości w myśleniu i etycznym kwalifikowaniu działań.

W przypadku miłości prawdziwej człowiek odnosi się do siebie i tego drugiego ze *czcią dystansu*. Miłość prawdziwa widzi w pierwszym rzędzie „serce”: osobę całą. Ponieważ zaś nigdy nie stawia na pierwszym miejscu korzyści i przyjemności własnej, życzy temu drugiemu *dobra bez granic* – aż do tego wiecznego włącznie.

– Ale też z tego względu nie pozwoli sobie na sponiewieranie siebie, względnie tego drugiego – przez degradację płci do rzędu rzeczy, która już *nie* dorasta do godności osoby. Nie dopuści do spoglądania na siebie lub kogoś z zawężeniem uwagi do samej płci – jako żeru dla pożądliwości. Miłość bowiem

naprawdę kocha – samego w sobie człowieka: jego osobę która jedynie objawia się poprzez jego ciało jako *mężczyzny* względnie *kobiety*.

Miłość godna nie pozwoli sobie na zabawianie się ciałem własnym lub czyimś dla poszukiwania jako niemal ostatecznego celu – wyzwolenia '*podniecenia-dla-podniecenia*'. Wyczuwa instynktownie, że takie działanie byłoby jego poniżeniem, czyli właśnie grzechem, chociażby ten ktoś nawet nie znał definicji 'grzechu'.

Taki kierunek myślowy, jaki staramy się tu przedstawiać w poszukiwaniu klucza przy odróżnianiu czynów grzesznych od nie-grzesznych w zakresie VI przykazania, ukazuje na swój sposób Jan Paweł II:

„Objawienie chrześcijańskie zna dwa właściwe sposoby urzeczywistnienia powołania osoby ludzkiej – w jej jedności wewnętrznej – do miłości: małżeństwo i dziewictwo. Zarówno jedno, jak i drugie, w formie im właściwej, są konkretnym wypełnieniem najgłębszej prawdy o człowieku ...

– W następstwie tego *plciowość*, poprzez którą mężczyzna i kobieta oddają się sobie wzajemnie we *właściwych i wyłącznych* aktach małżeńskich, *nie* jest bynajmniej zjawiskiem czysto biologicznym, lecz dotyczy samej *wewnętrznej istoty osoby ludzkiej* jako takiej. Urzeczywistnia się ona w sposób prawdziwie ludzki tylko wtedy, gdy stanowi *integralną część miłości* ... aż do śmierci.

– Całkowity dar z ciała byłby zakłamanie, jeśli by nie był znakiem i owocem *pełnego oddania osobowego*, w którym jest obecna cała osoba, również w swym wymiarze doczesnym” (FC 11).

Narzeczeństwo nie jest jeszcze małżeństwem. Powinno polegać na tym, że ci dwoje odnoszą się do siebie *dziewiczo* w pełnym tego słowa znaczeniu.

– Wypada przypomnieć ponownie jeszcze jedną z wypowiedzi papieskich:

„Stwarzając człowieka na swój Obraz i nieustannie podtrzymując go w istnieniu, Bóg wpisuje w człowieczeństwo mężczyzny i kobiety *powołanie*, a więc *zdolność i odpowiedzialność* za miłość i wspólnotę. Miłość jest zatem podstawowym i wrodzonym powołaniem każdej istoty ludzkiej” (FC 11).

Swoistym świadectwem grzesznego, bo nie-miłosnego odniesienia się do siebie, jest zawsze w takim wypadku: *po samogwałcie, pettingu, współżyciu przedmałżeńskim* – pojawiające się poczucie obrzydzenia do siebie, świadomość przeżycia tego czynu jako poniżenia, upadku. Z drugiej strony może zaznaczać się agresywność, swoiste odreagowanie wewnętrznej porażki – na innych, zamiast siebie uznać za jej sprawcę.

Niezależnie od tego w sercu pojawia się w sytuacji grzechu poczucie: „... *Mogłem tego nie popełnić*” ! To głos sumienia. Ostatecznie Tego, Którego Obrazem jest człowiek poprzez uzdolnienie do miłości jako daru. Przypomina o tym niestrudzenie Jan Paweł II, mówiąc o Synu Bożym, który „*jakoś*” zjednoczył się z każdym człowiekiem (RH 8.13.18; KDK 22). Głos sumienia to głos Boga przerażonego zniewoleniem, w jakie z własnej winy popada Jego Obraz, Jego Umiłowana. Jest to zniewolenie najgorsze z możliwych, bo rozmyślnie wybrane i chciane. Poczucie wstrętu i pogardy do siebie jest głosem Boga, który pragnie być w człowieku – podarowanym mu jego życiem-wzrastaniem, życiem-pokojem i radością w miłowaniu jako *daru dla osoby całej*: swojej, ludzi, Boga.

B. OBRAZY PORNO A OGLĄDANIE SIEBIE WEDLE MIARY BOŻEGO OBRAZU



Dla ilustracji przedstawionych rozważań, wymagających wysiłku 'myślenia', chcielibyśmy podsunąć pod refleksję nietrudny do rozszyfrowania problem pożądlwego oglądania *nie-przyzwoitych* obrazów czy programów. Temat ten podjął Ojciec święty Jan Paweł II w początkowych latach swego pontyfikatu – w ramach rozważań nad „odkupieniem ciała” (MiN 239-252).

Samo w sobie przedstawienie nagości nie jest jeszcze równoznaczne z *pornografią*. Są arcydzieła sztuki, gdzie postacie są przedstawione w całej nagości, a nie są one obliczone na wyzwolenie nieprzyzwoitych odczuć – i istotnie w zasadzie nie działają podniecająco. W innym wypadku ktoś pojedynczy czy dwoje ludzi są przyodziani poprawnie, a zachowanie ich jest wyzywająco *nie-przyzwoite*, tak iż ludzie odwracają się z niesmakiem i jednoznaczną oceną. Istotną rolę odgrywa tu, jak zawsze: zarówno *przedmiot* działania, jak i *okoliczności* oraz towarzyszące działaniu *zamierzenie*.



[Objaśnienie](#)

Dla dokonania etycznej oceny w sytuacji 'porno' wystarczy wziąć do rąk pierwszy z brzegu magazyn kolorowy, gdzie niemal w każdym numerze zamieszczone jest zdjęcie obnażonej kobiety, obliczone na 'chodliwość' pisma. Ceną powodzenia pisma staje się żywe ciało człowieka zredukowane do rzędu już tylko podniecającego tworzywamaterii: płci wystawionej na widok publiczny jako 'obiekt'.

Pytamy: o co tu chodzi wydawcy? Czy o oczy dziewczyny przedstawionej z charakterystycznie obnażonymi piersiami, czy o te wyzywająco eksponowane wdzięki, które stuprocentowo pewnie przykują uwagę? Sama dziewczyna jako „ona-osoba” jest skondensowana tajemniczo znacznie bardziej w swych oczach niż piersiach. Piersi są takie jak u innych kobiet. Wyraz oczu jest niepowtarzalny: osobowy. *Z oczu przeziiera dusza*: dobroć, podejrzliwość, złość, współczucie, litość, serce, pogarda, bystrość, rozwaga, gotowość poświęcenia, odwaga, chytryść, przebaczenie, pożądlwość itd.

– Chcąc ogarnąć uszanowaniem tę dziewczynę jako ją samą, należało koncentrować uwagę z dystansem uszanowania na *oczach*. Nawet pies spogląda na pana nie byle jak, lecz ze wzrokiem utkwionym w jego oczy. Pies rozumie na swój psi 'rozum', że człowiek to nie genitalia, lecz oczy. Tutaj skondensowany jest ON: człowiek-osoba!

Jak zaś spoglądają oczy dziewczyny-kobiety z obrazu porno? Zdarza się, że dziewczyna samym wyzywającym spojrzeniem ujawnia bezwstyd, prowokując seksualnie. Chełpi się tym co 'ma' – i co wystawia na widok pod publiczność. Zwykle wzbudza równoległe pogardę, osiągając skutek odwrotny od zamierzonego. Z kolei ci sami, którzy gardzą dziewczyną „do wynajęcia”, korzystają z jej 'usług', spluwając następnie pogardliwie, by niebawem eksploatować ponownie – ją lub inną podobną.

– Ale bywa i tak, że oczy z takiego obrazu są odwrócone, kryjąc się niejako przed wzrokiem widza w tym poniżeniu swej osoby. A gdy oczy te patrzą mimo wszystko wprost na widza, bije z nich niejako *blagalna prośba o litość* ...

Jednakże wydawca ilustrowanej dawno tę dziewczynę jako kogoś ... uśmiercił ! Dla niego ona jako *ktoś* nie istnieje. Jemu absolutnie nie zależy na oczach jako wyrazie jej najgłębszego 'ja': jej serca. Jemu chodzi o efekt reklamowy: by ściągnąć wzrok nabywców na wyzywająco na widok publiczny wystawiony biust, by zadziałał seksualnie na wyobraźnię. Pozwoli to zdobyć klientów i zwielokrotnić dochodowość pisma. Chce jednego: żeby widz *najadł się pożądaniami „ciała”*. By te piersi, czy wprost genitalia zaprezentowanej „miss” – niejako pożarł, bodaj wzrokiem i pożądaniami: jako rzeczy na niej.

Koncentrowanie uwagi na eksponowanych piersiach jest zamierzone jako *środek do uzyskania innego celu*: zbytu pisma i zarobku za tę cenę.

Ceną uzyskanego dochodu staje się degradacja człowieka-osoby do rzędu ... „*mięsa*”. Osoba zostaje ‘użyta’ jako już tylko ... rzecz. Zabrakło miłości względem bliźniego, którego należało kochać „dla niego samego”. Wydawca absolutnie nie ma zamiaru skupienia uwagi na dziewczynie dla wyrażenia uszanowania dla niej samej, ani tym bardziej dla uwielbienia i wyrażenia wdzięczności Bożej Dobroci za dar kobiecych piersi i tyle dobra, ile przez nie sływa – z Bożym pokojem, np. na niemowlę tulące się do piersi, gdzie dziecku dobrze, ciepło, miękko; gdzie słyszy miarowe uderzenia matczynego serca, które pamięta z życia płodowego; tego serca, które je ukochało nad własne życie, któremu siebie z pełnią ufności zawiera.

Od sponiewierania ciała i płci, a raczej *osoby* ukazanego człowieka-kobiety, nie tak daleko do *spalania ludzkiego tworzywa w piecach krematoryjnych*, eutanazji i znęcania się nad ludzkim ciałem. Takie są bezpośrednie konsekwencje niegodnej postawy względem ludzkiego ciała odciętego od osoby: wymyślanie coraz bardziej wyrafinowanych, czasem bezwstydných tortur; terroryzm i zabijanie dorosłych, dzieci i jeszcze nie urodzonych – dla samej przyjemności zabijania-torturowania; sadystyczna satysfakcja z upodlania człowieka jako Bożego Obrazu. A w ostatnim etapie „likwidacja” ludzi starszych, chorych psychicznie, niepełnosprawnych ...

Widok zaś kobiet, które same siebie nie szanują, napawa smutnymi refleksjami. Są kobiety, którym w najmniejszej mierze nie zależy na jakiegokolwiek czci dla siebie jako kobiet. Nie ogarniają one siebie – jako swego ciała-ducha naraz – pokorną i pełną wdzięczności czią względem Stworzyciela. Gdyby same doceniły swoją godność – jako osób, a nie towaru do sprzedaży-reklamy, nie zachowywałyby się prowokująco w stosunku do mężczyzn: młodzieńczych, ale i starszych. Zwracaliśmy na to już uwagę. Ileż dziewcząt, ale i pań dorosłych, tak się ubiera, że niemal się wpraszają ze swą płcią, jakby w oczekiwaniu, żeby ktoś zechciał je w jakiś sposób „naruszyć”. Gdyby same siebie miały we czci, przyczyniłyby się do umacniania, albo i ponownego wprowadzania „*cywilizacji miłości*” (zob. DiM 14; ChL 49-52; LR 13.15n; EV 12.19.21.24.28.87.95; itd.), o którą niestrudzenie zabiegał Jan Paweł II.

Można by tu przytoczyć którąś z jego wypowiedzi o poszanowaniu dla „oryginalności” kobiety np. w nawiązaniu do najszczytniejszej z ludzkich cór – Maryi:

„Ten Maryjny wymiar życia chrześcijańskiego znajduje szczególny wyraz w odniesieniu do kobiety i jej pozycji społecznej. Kobiecość istotnie stanowi szczególną więź z Matką Odkupiciela ...

– Tu pragnę tylko podkreślić, że postać Maryi z Nazaretu rzuca *światło na kobietę jako taką* przez sam fakt, że Bóg w tym wzniosłym wydarzeniu Wcielenia Syna *zawierzył się wolnej i czynnej postudze niewiasty*.

– Można zatem stwierdzić, że kobieta, spoglądając na Maryję, odkrywa w Niej *sekret godnego przeżywania swej kobiecości* i prawdziwego realizowania siebie. W świetle Maryi Kościół widzi w kobiecie odblaski piękna, które odzwierciedla *najwznieściejsze uczucia*, do jakich zdolne jest serce ludzkie: całkowitą ofiarę miłości, moc, która potrafi znieść największe cierpienia, bezgraniczną wierność, niestrudzoną aktywność, umiejętność łączenia wnikliwej intuicji ze słowem pociechy i zachęty” (RMa 46; oraz MuD, zwł. 13 itd.).

Szanująca siebie kobieta czujnie osłania swoje piersi. Zastrzega dostęp do nich – fizyczny i wzrokowy – na wówczas, gdy to się stanie wyrazem nieklamanej miłości. Ta nie potraktuje ich jako żeru do nasycenia pożądlivości ciała, a mieści się w pasmie miłości, jaką jest Bóg-Miłość.

– Pełne uszanowania i wdzięcznej miłości zachowanie względem własnego ciała wyraża się trudnym do zdefiniowania wyrażeniem „*wstydu*” (zob. MiO 143-154).

Wstyd ma swój wymiar wewnętrzny i zewnętrzny. Wyraża się odruchowym lękiem o własne ‘ja’ wobec kogoś drugiego. Natomiast *wstydlivość*, wyrażająca się jako *zachowanie* podyktowane poczuciem wstydu, sprawia, że to co z ludzkiej nagości jest dostrzegalne zewnętrznie, podporządkowuje się „*wewnętrznej pełni widzenia człowieka w Bogu*” (MiN 53), tj. widzenia drugiego człowieka, chociażby

nagiego, „wedle miary ‘obrazu Bożego’ ...” (MiN 53; 51-54). Pozwala to widzieć i ogarniać siebie i innych z całym „pokojem wewnętrznego widzenia, które właśnie stwarza pełnię osobowej intymności” (MiN 54). W takim klimacie mężczyzna i kobieta zdolni są stać się osobowym darem dla siebie nawzajem. Ciało w swej męskości i kobiecości ujawnia wtedy pokojowo swoje znaczenie „oblubieńcze” (MiN 54-66). Oblubieńczość zaś wskazuje na przymierze miłości poprzez komunijne bycie-dla siebie nawzajem.

Odnoszenie się do siebie i kogoś „wedle miary Obrazu Bożego” cechuje się pokojem, poczuciem godności oraz odpowiedzialności. Pozwala ogarniać ciało i płć owym „wewnętrznym” widzeniem człowieka, które spogląda „wzrokiem samej tajemnicy stworzenia” (MiN 53n).

– Takie warunki pojawiają się w pełni dopiero w ustabilizowanym małżeństwie. W nim dopiero dokonuje się pokojowo i bez zranienia „absorpcja wstydu przez miłość” (MiN 66). W nim też ci dwoje stają się zdolni wyrażać sobie prawdziwą miłość, „w której człowiek-osoba staje się darem – i spełnia sam sens swego istnienia i bytowania poprzez ten dar” (MiN 61). Ciało spełnia wtedy właściwą sobie funkcję: znaku i wyrazu osoby danego człowieka (MiN 59).

Jeśli jednak kobieta zachowuje się względem mężczyzny lub na odwrót *provokacyjnie*, świadczy to o tym, że w jej lub jego świadomości nastąpiło „pęknięcie” zasadniczego ogniwa własnego człowieczeństwa. Ogniwo to winno być strzec osobowej godności.

– Rzecz znamienita, mężczyźni raczej rzadziej się obnażają, niż niewiasty. Mężczyzna łatwo zdejmuje koszulę przy pracy, na wycieczce itd., ale nie obnaża się dalej. Jest zagadką, czemu kobiety bywają niezwykle łatwe do obnażenia się, a przynajmniej prowokacyjnego manipulowania charakterystycznym dawkowaniem odsłaniania i jednocześnie zasłaniania intrygujących fragmentów swego ciała. Wszystko to jest ukierunkowane pod seksualizm męski – i w zasadzie tylko męski.

Powoływanie się na ‘modę’, jeśli chodzi o prowokacyjne ubieranie się, nie zwalnia od osobistej odpowiedzialności. „Modę” dyktuje seksualizm nie kobiecy, lecz męski. Jan Paweł II nawiązuje do tej sytuacji w słowach:

„Kiedy zatem w opisie biblijnym czytamy wypowiedziane do kobiety słowa: ‘ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienie, on zaś będzie *panował* nad tobą’, wówczas odkrywamy *załamanie się* i stałe zagrożenie tej właśnie ‘jedności dwojga’, która odpowiada godności Obrazu i podobieństwa Bożego w obojgu.

– Takie zagrożenie dotyczy jednak bardziej kobiety. Do bycia bowiem ‘bezinteresownym darem’, co oznacza żyć ‘dla’ drugiego, dołącza się ‘*panowanie*’: ‘on będzie panował nad tobą’. Owo panowanie wskazuje na zakłócenie i zachwianie tej podstawowej równości, jaką w ‘jedności dwojga’ posiadają mężczyzna i kobieta – i to przede wszystkim na niekorzyść kobiety ...

– Jeśli naruszenie tej równości, która jest zarazem darem i prawem pochodzącym od samego Boga-Stwórcy, niesie z sobą upośledzenie kobiety, to równocześnie pomniejsza ono także prawdziwą godność mężczyzny ...

– Nie może kobieta stawać się ‘przedmiotem’ męskiego ‘panowania’ i ‘posiadania’ ...” (MuD 10).

Nie tędy wiedzie droga do emancypacji kobiety. *Emancypacja* nie ma nic wspólnego ze strząśaniem ze siebie swego kobiecego uroku związanego z ciałem i płcią, ani z przerzucaniem się na odmianę np. na spalanie papierosa za papierosem, bądź używanie napojów wysokokowych, nierzadko do utraty przytomności włącznie, by i w tej dziedzinie dorównać, a nawet zdystansować świat mężczyzn!

Nietrudno zrozumieć *kryterium antropologiczne i konsekwentnie teologiczne*, wyznaczające ocenę etyczną czynów i zachowań *nieprzyzwoitych*. Punktem wyjścia pozostaje godność osobowa człowieczeństwa, któremu całemu należy się uszanowanie i miłość „dla niego samego”. Stajemy zatem wciąż na gruncie prawdy, z której wyrasta człowiek: osoba. Miłość musi obejmować osobę w jej *całości*. Nie ma obawy, by przy całościowym ogarnianiu człowieka doszło do sponiewierania ciała i płci jako tylko przedmiotu wyzwającego dążność do jego zawłaszczenia. *Miłość* to ma do siebie, że *składa w darze siebie całego* – dla dobra nie znajdującego granic, aż do wiecznego włącznie. Taka jest jej pierwotna cecha: jako rzeczywistości, która „*daje początek dobru i raduje się dobrem*” (MiN 56). Stąd też nietrudno zgrzeszyć – również ciężko – przez nieprzyzwoite ubieranie się i zachowanie, czy z kolei przez

oglądanie nieprzyzwoitych zdjęć, ilustracji i filmów porno, w czym celują, pomijając młodych zaciekawionych sensacją, niektórzy starcy.

Papież Jan Paweł II niestrudzenie podkreśla prawa i obowiązki kobiety w rodzinie i społeczeństwie oraz jej godność objawioną przez Boga „w *najwyższym stopniu*”, „gdy On sam przyjmuje ciało ludzkie z Maryi Dziewicy” (FC 22). Wyrazem tego jest m.in. „*subtelny szacunek Chrystusa dla kobiety*” (FC 22).

– Owej subtelności w odniesieniach Jezusa Chrystusa do kobiet poświęca Ojciec święty jeden z rozdziałów swego dokumentu o *Godności i Powołaniu Kobiety* (MuD 12-16). Zauważa, że awans społeczny kobiety, który powinien uwydatnić w pierwszym rzędzie „*wartość jej zadania macierzyńskiego i rodzinnego*” (FC 23), płynie z samej godności i powołania kobiety przez Boga – zgodnie z jej „swoistą odmiennością i oryginalnością”:

„Za naszych czasów sprawa ‘praw kobiety’ nabrała nowego znaczenia w szerokim kontekście praw osoby ludzkiej. Naświetlając ten stale deklarowany i na różne sposoby przypominany program, orędzie biblijne i Ewangeliczne strzeże prawdy o ‘jedności dwojga’, czyli o tej godności i o tym powołaniu, jakie wynikają ze swoistej odmienności i ‘oryginalności’ osobowej mężczyzny i kobiety.

– Dlatego też *ślusznym sprzeciwem* wobec tego, co wyrażają biblijne słowa ‘on będzie panował nad tobą’ nie może prowadzić pod żadnym warunkiem do ‘maskulinizacji’ kobiet. W imię wyzwolenia się od ‘panowania’ mężczyzny, kobieta nie może dążyć do tego, by – wbrew swojej kobiecej ‘oryginalności’ – przyswajać sobie męskie atrybuty. Zachodzi uzasadniona obawa, że na tej drodze kobieta nie ‘spełni’ siebie, może natomiast zatracić i wypaczyć to, co stanowi o jej istotnym bogactwie ...” (MD 10).

UWAGA. Zob. w nawiązaniu do tematyki prowokującego ubierania się kobiet rozważania z cz.VII, rozdz.3 § K: [Dziewczyna-kobieta a jej sposób ubierania się](#).

Oraz na temat ‘pornografii’ zob. List Pastorski Biskupa Finn z USA, tekst z naszej strony: PORTAL, Spis Treści, kolumna 4, nr 17; lub link bezpośredni: [Pornografia: wielkie wyzwanie](#).

C. POJMOWANIE „MIŁOŚCI” U CHŁOPCA A U DZIEWCZyny



Wiele par narzeczeńskich posuwa się stopniowo coraz dalej we wzajemnej pieśczości, coraz bardziej intymnej, przechodząc w końcu do współżycia jak w pełnoprawnym małżeństwie. Dotychczasowe rozważania pozwoliły lepiej zrozumieć, że wbrew pozorom, tego rodzaju pieśczości wcale nie są wyrazem miłości godnej osoby, a nie ‘rzeczy’, do której dolepione są atrakcyjne ‘wdzięki’. Tym bardziej zaś wyrazem miłości nie może stać się wkraczanie na teren intymności ściśle małżeńskiej, jeśli uwzględnić niezbywalne wezwanie do życia wiecznego – w komunii z Trójjedynym.

UWAGA. Wiele poruszonych tu aspektów znajdzie obszernie i dogłębne omówienie w ostatnim, długim rozdziale niniejszej strony internetowej, tj. w: cz.VII, rozdz.3, pt. „Młodzieńczość w obliczu małżeństwa: sakramentu małżeństwa”

Dużą rolę w świadomym ignorowaniu Bożego przykazania VI i IX – odgrywa zapewne zwykła *ciekawość*, która chciałaby wszystko zobaczyć, dotknąć i wypróbować.
– Tym bardziej jednak ulegają młodzi po prostu naciskowi *popędu*. Jan Paweł II nazywa to „*przymusem ciała*”, który bardzo nie lubi być



[Objaśnienie](#)

sterowany przez umysł i wolę i wciąż buntuje się przeciw ich kontroli.

U młodzieńców dochodzi ponadto do głosu – jeśli ich wypowiedzi uznać za szczere, a nie obliczone na efekt – chęć wykazania się przed sobą względnie wybranką – swoją ‘potencją płciową’.
– Jeszcze inni chcieliby za wczasu nabyć wprawy we współżyciu, tym szczególnie atrakcyjnym owocem małżeństwa, określanym w sytuacji przedmałżeńskiej zwykle jako „dowód miłości”.

Samo w sobie słowo ‘miłość’ kojarzy się u młodzieńca – a dziewczyny – z rzeczywistością często totalnie przeciwstawną. Mówiliśmy o tym już w części *pierwszej naszej* naszej strony (zob. wyż.: [Płciowość w przeżywaniu chłopca a dziewczyny – oraz kontekst](#))

Uwaga chłopca koncentruje się, zwłaszcza od czasu pokwitania, w sposób zasadniczy na narządach płciowych. Któregoś dnia chłopiec doświadcza ‘zmayı nocnej’. Przeżycie to kojarzy mu się z doznaniem przyjemnym, związanym z uaktywnieniem narządów płciowych. Niejeden chłopiec podejmuje odtąd próby zapewnienia sobie podobnego przeżycia jeszcze raz – i jeszcze raz. Cel ten osiąga przez zabawianie się sobą i doprowadzenie do przeżycia szczytu. Działanie to określa się mianem *samogwałtu lub onanizmu, masturbacji, ipsacji* itp. Po takim postępku chłopiec – a na swój sposób dziewczyna zabawiająca się sobą – czują się co prawda fatalnie: brzydzą się sobą i czują niegodni samych siebie. A jednak, ‘coś’ popycha do ponownego wyzwolenia takiego przeżycia.

Wspomniane „coś”, co przemożnie „ciągnie”, jest znamienne. Działanie pod wpływem „przymusu ciała” pociąga za sobą *zniewolenie*: dobrowolne wyzbycie się wolności do miłowania – na rzecz poddania siebie w niewolę ciała i płci. Zarzewiem działania staje się wtedy – zdawać by się mogło – *nie* tyle „ktoś”: osoba, lecz właśnie owo „coś” anonimowego: *ciało i płeć pozbawione oblicza osobowego*. To „coś” poniża dogłębnie człowieczeństwo młodzieńca, dziewczyny.

Do tego „coś” dołącza się oczywiście ponad wątpliwość destruktywne działanie Złego. Szatan niczego tak bardzo nie pragnie, jak poniżyć człowieka przez jego zwodzenie (Ap 12,9), tzn. zakłamanie wzmówienie, że oszukany człowiek teraz dopiero działa zgodnie ze swym podstawowym „prawem do wolności” – na przekór prawu Boga, którego przedstawia jako nie kochającego go jego najgorszego przeciwnika. W ten sposób szatan „wykorzystuje dzieło stworzenia *przeciw* zbawieniu, *przeciw* przymierzu i zjednoczeniu człowieka z Bogiem” (DeV 27).

Wciąż wznawiane koncentrowanie uwagi na genitaliach oraz związane z tym atrakcyjne doznania wyjaśniają dostatecznie, dlaczego przede wszystkim chłopiec, a nierzadko i dorośli mężczyźni i jeszcze starszankowie – posługują się określeniem ‘miłość’ na oznaczenie przeżycia seksualnego we dwoje. A wiedzą dobrze, że miłość godna tego miana jest rzeczywistością zgoła odmienną!

Co prawda, mimo niedojrzałego pojmowania płciowości, nie sprzężonej należycie z duchowymi aspektami osoby, *istnieje tajemna, pierwotna więź* pomiędzy miłością a współżyciem, owym „dwoje jednym ciałem”. Bóg powołuje znaczną większość ludzi do małżeństwa, gdzie z woli Bożej następuje obopólne poznanie siebie również poprzez zjednoczenie płciowe. Jednakże przed młodzieńcem oddającym się *samogwałtowi*, stoi jeszcze długa droga, zanim dojdzie do takiego ujmowania ciała – swojego oraz dziewczyny, by „wyrażało osobę” (MiN 59). Daleki od „wewnętrznej pełni widzenia człowieka w Bogu, to znaczy wedle miary ‘obrazu Bożego’ ...” (MiN 53), pojmuje siebie i drugą płę często przede wszystkim w wymiarze płci, tj. *fragmentów ciała nie* zintegrowanych w całość z osobą, której są objawieniem. Stąd utożsamianie miłości z uaktywnianiem sfery genitalnej.

U dziewczyny przebieg pierwszych doznań związanych z funkcją narządów płciowych jest zwykle

odwrotny. Gdy wystąpi pierwsze krwawienie, dziewczynka może być przerażona i usiłuje fakt ten ukryć przed rodzicami, choć jest to na dłuższą metę nierealne. Jeśli matka nie przygotowała jej na przejście z dziewczęcości do kobiecości, może dojść wskutek niewiedzy lub nerwowego zachowania do przykrych następstw, kończących się czasem znalezieniem się w szpitalu. Pomijając nieprzyjemne doznania związane z występującą krwawą wydzieliną, co zmusza do kłopotliwych zabiegów higienicznych i przepiórek, samo występowanie krwawień wiąże się u wielu dziewcząt i kobiet z doznaniem bolesnymi, przypominającymi bóle parcie porodowe. Kobiety miewają wtedy bóle głowy, doznają nudności i złego samopoczucia charakterystycznego dla przebiegu określonych faz cyklu.

Jeżeli dziewczyna nie jest już zepsuta, wszystko to *odwodzi ją* od zajmowania się narządami płciowymi, z którymi wiąże się tyle kłopotów i bolesności. Zainteresowanie płcią męską wyraża się u niej głównie rozwojem jej *świata marzeń i uczuć*. Ich przejawem staje się potrzeba obdarzania opiekuńczością oraz miłością uczuciową. Znajduje to upust w poszukiwaniu *przyjaciela*, który by ją rozumiał, przed którym mogłaby wylać swoje serce, który by ją chciał i umiał słuchać. Jednocześnie zaś czuje żywiołową potrzebę dopuszczenia swojej sympatii do swych dziewczęcych przeżyć i tajemnic, zawiera mu siebie i sama darzy zaufaniem. W zamian poszukuje bezwiednie *poczucia bezpieczeństwa* w jego męskiej psychice oraz poważnego traktowania jej dziewczęcych trosk. To właśnie dziewczyna rozumie przez „miłość”. Stąd też jej myśli zwykle nie schodzą na poszukiwanie wrażeń związanych z pieczą genitalną, ani na podejmowanie współżycia.

To wyjaśnia w jakiejś mierze, dlaczego posługując się tym samym słowem: „miłość”, niejedna dziewczyna ma na myśli rzeczywistość całkowicie odmienną aniżeli to, co kojarzy się wówczas chłopcu. Gdy on mówi o „dowodzie miłości”, oczekuje współżycia płciowego, a przynajmniej, by dziewczyna udostępniła mu sferę swej intymności, zgodnie z jego uwagą skoncentrowaną na płci. Natomiast dla niej „dowodem miłości” jest więź uczuciowa, jakiej poszukuje. Oczekuje ona, żeby on był cały dla niej; by o niej myślał, by oboje mogli się cieszyć swą bliskością uczuciową. Myśli jej i dążenia zwykle nie schodzą na teren narządów płciowych.

– Uświadomienie sobie tej rozbieżności pozwala rozumieć, dlaczego chłopiec i dziewczyna mogą się totalnie rozmijać, posługując się tym samym słownictwem.

Jeśli tu podkreślamy spontaniczne koncentrowanie uwagi młodzieży męskiej na genitaliach, chodzi o sygnalizowanie pewnej przeciętnej. Zdarzają się i dziewczęta, a jest ich być może coraz więcej, które pierwsze domagają się współżycia i pierwsze podejmują przemyślane, jeśli nie perfidne inicjatywy w tym względzie. Bywają dziewczęta, które tak usidlają chłopców i zachowują się tak prowokacyjnie – poprzez swoje wyrafinowane zachowanie, ubiór wpraszający się z seksem, wyzywające spojrzenia, malowanie się itd., aż któregoś złamią. Niemniej w ramach naszych rozważań mamy na względzie sytuację partnerów narzeczeńskich, nie wdając się w rozpatrywanie jawnej czy ukrytej prostytucji.



Re-lektura: część III, rozdz.4a.
Stadniki, 9.XI.2013.
Stadniki, 16.X.2015 oraz 21.II.2016.
Tarnów, 19.XII.2016.



[Słowo wprowadzające do niniejszego Rozdziału](#)

A. JESZCZE RAZ: CZŁOWIEK-OSOBA

[Płciowość przenikająca ciało i ducha](#)

[Odróżnianie działań grzesznych od wyrażających miłość](#)

B. OBRAZY PORNO A OGLĄDANIE SIEBIE WEDLE MIARY BOŻEGO OBRAZU

C. POJMOWANIE „MIŁOŚCI” U CHŁOPCA A U DZIEWCZYNY

Obrazy-Zdjęcia

[Fot3-31. Dziewczyna pogrążona w modlitwie](#)

[Fot3-32. Być świeżym jak ten nie splamiony śnieg](#)

[Fot3-33. Serce wryte na drzewie...](#)



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



D. USZANOWANIE WOLNOŚCI



Miłość cierpliwa

Zakładamy, że więź uczuciowa między chłopcem a dziewczyną jest ustabilizowana i oboje są zdecydowani na ślub w niedługim terminie. Pytamy, czy udostępnianie się sobie w swej intymności w takich okolicznościach staje się wyrazem miłości, czy też należy kwalifikować je jako wyraz przeciwmiłości? O to chodzi wielu młodym, którzy stawiają wprost takie właśnie pytania.

Miłość to ma do siebie, że jest „cierpliwa” (1 Kor 13,4). Niczego nie przyspiesza, niczego nie wymusza. Po prostu czeka, nawet latami. Czeką, *ponieważ* kocha umiłowanego „dla niego samego”, a nie z jego *użytkowego wykorzystania dla zaznania własnej przyjemności*. Takie dopiero *prze-czekanie* do końca staje się dowodem miłości: jako dar-życzenie dobra dla całej osoby.

Na etapie narzeczeństwa ci dwoje nie należą jeszcze całościowo do siebie, chociażby ich więź uczuciowa była intensywna. W najlepszym wypadku wyrażają sobie słowem, być może po wielokroć, swą wzajemną przynależność. Nie doczekała się ona jednak jeszcze nieodwołalnej pieczęci w publicznie sformułowanej decyzji stanowienia nierozzerwalnego *przymierza*, ukierunkowanego na rodzicielstwo. Zgoda ta musi być wypowiedziana wobec przedstawiciela Stworzyciela małżeństwa oraz świadków władzy cywilnej. Nikt nie jest władny sprowadzić małżeństwo do poziomu umowy prywatnej, którą w razie nie sprzyjających warunków można w każdej chwili rozwiązać. Bóg zaś realizuje poprzez małżeństwo swój „plan miłości” (HV 8): plan ponad wątpliwość ... odkupieńczy. Małżeństwo jest przecież sakramentem świętym!

Na teren intymności płciowej wprowadza dwoje ludzi sam Pan: w chwili zawierania ślubu małżeńskiego. Dopiero odtąd ci dwoje przynależą do siebie – tym razem nieodwołalnie i nierozzerwalnie,

jako ustabilizowane małżeństwo. Przynależność ta będzie się wyrażała m.in. tym, że prócz wielu innych znaków miłości, będą mogli sięgać po ten wyjątkowy, który prócz więzi miłości zawsze też oznacza gotowość rodzicielską. Zjednoczenie będą mogli przeżywać odtąd w pełni pokoju, bez zahamowań, przyjmując z wdzięcznością i modlitewnie dar, jaki im Bóg przygotował w szczytowym oddawaniu się sobie. Przeżycie to wkracza w sakramentalność małżeństwa, otwierając obojgu drogę do otrzymywania błogosławieństwa. Podstawą pokoju serc staje się przyjęty *Sakrament*, który wyciska na małżonkach swoiste „znamie” – na podobieństwo sakramentu chrztu, bierzmowania i kapłaństwa. Sakramentu małżeństwa nie da się przyjąć jeszcze raz z kimś innym – za życia jednego z dwojga.

Mamy w pamięci nauczanie Kościoła odnośnie do aktów małżeńskich: są one „*właściwe i wyłączone*” dla samego tylko małżeństwa. Dotyczą one bowiem „samej wewnętrznej istoty osoby ludzkiej jako takiej”, „urzeczywistniając się” jako prawdziwie ludzkie wówczas, gdy stanowią „*integralną część miłości, którą mężczyzna i kobieta wiąże się z sobą aż do śmierci*” (por. FC 11; zob. dokładniej wyż.: [Dar stworzony wyłącznie dla małżeństwa – wraz z kontekstem ; oraz : Akt właściwy i wyłączny małżeństwa](#)).

Ojciec święty przypomina, że „*całkowity dar ciała byłby zakłamaniem, jeśliby nie był znakiem i owocem pełnego oddania osobowego, w którym jest obecna cała osoba*” – bez jakichkolwiek zastrzeżeń co do możliwości zmiany podjętej decyzji. Dlatego małżeństwo jest jedynym „miejszem” umożliwiającym obopólne oddanie w całej prawdzie. Instytucja zaś małżeństwa nie jest wynikiem niesłusznej ingerencji społeczeństwa czy władzy, ani zewnętrznym narzuceniem jakiejś formy. Stanowi wewnętrzny wymóg małżeńskiego przymierza, zabezpieczając je przed subiektywizmem (FC 11).

Nauczanie papieskie wypada przyswajać sobie powoli, gdyż zawiera bogaty ładunek treści. Ojciec święty podkreśla, że całkowite oddanie się sobie jest niemożliwe, dopóki ci dwoje nie staną się pełnoprawnym małżeństwem – w przypadku ochrzczonych małżeństwem sakramentalnym.

– Nie jest kontrargumentem nagminne zawieranie cywilnych kontraktów małżeńskich, wbrew wezwaniu ochrzczonych do „poślubienia się w Panu” (FC 7; 1 Kor 7,39) w małżeństwie publicznie potwierdzonym jako „jedyne i wyłączone” (FC 11).

– Tym bardziej *nie* jest kontrargumentem „dobrze już zakorzeniony powszechny zwyczaj”, że młodzi nie wiążą się w ogóle jakąkolwiek więzią cywilną czy kościelną, a po prostu „żyją ze sobą” jako „przyjaciele”, korzystając z siebie – z zasady bez obciążania się potomstwem. Nic nie zdoła unicestwić czy osłabić Bożego przykazania: „*Nie będziesz cudzołożyl!*” !

Słowa św. Jana Pawła II:

„Byłoby bardzo poważnym błędem wyciągać ... wniosek, że norma, której naucza Kościół, sama w sobie jest tylko ‘ideałem’, jaki należy następnie przystosować, uczynić proporcjonalnym, odpowiednim do tzw. konkretnych możliwości człowieka ...

– Jakie są jednak ‘konkretne możliwości człowieka’? I o jakim człowieku mowa? O człowieku opanowanym przez pożądanie czy o człowieku odkupionym przez Chrystusa? ... Chrystus nas odkupił! Znaczący to, że obdarzył nas możliwością realizacji całej prawdy naszego istnienia; że wyzwolił naszą wolność spod władzy pożądania.

– Skoro więc *odkupiony człowiek wciąż grzeszy*, nie świadczy to o niedoskonałości Chrystusowego aktu odkupienia, ale o woli człowieka, chcącej wymknąć się łasce, jaka płynie z tego aktu. Przykazanie Boga jest na pewno proporcjonalne do zdolności człowieka ...” (VSp 103).

„Z teologicznego punktu widzenia *zasady moralne nie są uzależnione* od momentu historycznego, w którym zostają odkryte. Fakt, że niektórzy wierzący nie stosują się w swoim postępowaniu do pouczeń Magisterium lub też błędnie uważają, że są moralnie poprawne pewne działania, które ich pasterze uznali za sprzeczne z prawem Bożym, nie może stanowić uzasadnienia dla odrzucenia prawdziwości norm moralnych nauczanych przez Kościół. *Formułowanie zasad moralnych nie należy* do kompetencji metod właściwych naukom szczegółowym ...

– Podczas gdy nauki humanistyczne, podobnie jak wszystkie nauki doświadczalne, rozwijają empiryczne i statystyczne pojęcie ‘normalności’, to wiara naucza, że tego rodzaju normalność zawiera w sobie ślady upadku człowieka, jego odejścia od pierwotnego stanu – to znaczy, że jest skażona

przez grzech” (VSp 112).

Jeden raz więcej trzeba więc stwierdzić, że *dopóki brak Bożej pieczęci* w postaci zawartego małżeństwa, teren intymności płciowej pozostaje zawsze i dla wszystkich ludzi zamknięty Bożym przykazaniem, którego racje w pełni uznaje rozum prawy.

– Dotyczy to także narzeczonych, do których nie może nie odnosić się, jak do pozostałych ludzi, przykazanie VI: „*Nie będziesz cudzołożyl!*”! Bóg wprowadzi tych dwoje w tę tak bardzo ‘swoją’ domenę z całą pewnością, lecz dopiero w chwili ślubu. Stąpienie po tym terenie wymaga dojrzałej miłości, owej „*wewnętrznej pełni widzenia człowieka w Bogu, tzn. wedle miary Obrazu Bożego*” (MiN 53). Dopiero wtedy:

„... nagość [będzie wyrażała] całą prostotę i pełnię tego widzenia, poprzez które ujawnia się ‘czysta’ wartość człowieka jako mężczyzny i kobiety, ‘czysta’ wartość ciała i płci..., (która) nie zna wewnętrznego pęknięcia i przeciwstawienia pomiędzy tym, co duchowe, a tym, co zmysłowe” (MiN 53).

W ramach takiej „prostoty i pełni widzenia” rodzi się „poczucie sensu ciała”, jakby w samym sercu ich wspólnoty-komunii: sens „oblubieńczy” (MiN 53n).

Mimo więc najszczerzych chęci ze strony partnerów narzeczeńskich, by wyrazy intymności przekuć w akty miłości, uaktywnianie narządów płciowych w przypadku dopiero – lub jeszcze – narzeczonych, chociażby tuż przed ślubem, będzie zawsze wyrazem *miłości kłamanej*, stając się jej burzeniem, nawet gdyby partnerzy tego zrazu nie dostrzegali. Miłość jest cierpliwa. Stać ją na czekanie.

– Wszelka dalej posunięta intymność jest podyktowana nieuprawnionym zaspokajaniem ciekawości seksualnej, a raczej pożądlivosti. Działanie zaś pod przymusem ciała jest zawsze przeciw-darem: zawłaszczaniem ciała i płci, przeciwieństwem „*wewnętrznej pełni widzenia człowieka w Bogu wedle miary Obrazu Boga*” (MiN 53).

O grzeszne, bo nie-miłosne odniesienia płciowe, nietrudno i w samym małżeństwie. I tutaj wcale nie każdemu współżyciu i nie każdej pieszczocie towarzyszy Boże błogosławieństwo. Pożycie małżonków może stać się jednym pasmem grzechów przeciw miłości bliźniego. Miłość powinna otaczać zakres intymności płciowej najgłębszym szacunkiem. W małżeństwach zdarza się gwałt, pojawia się szantaż, dochodzi do ostrego zawężania uwagi do genitaliów i prymitywnego eksploatowania płci.

Takie kształtowanie odniesień nie ma nic wspólnego z miłością-darem, która jest „*cierpliwa, ... łaskawa..., nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego*” (1 Kor 13,4n). Znieważenie miłości w chwilach intymności małżeńskiej nie może *nie być* grzechem ciężkim przeciw miłości, przeciw czystości, a tym bardziej Bogu jako Panu źródeł miłości i życia.

Miłość a wolność

Miłość każe odnosić się z najwyższą *subtelnością do wolności* w podejmowaniu wyboru na małżeństwo: wolności swojej oraz tego drugiego – aż do samego ślubu. Współżycie podjęte chociażby tylko raz jedyny, *przesądza* w aspekcie samego bytu [ontologicznie i antropologicznie] definitywnie o rzeczywistości, która winna pozostawać otwartą aż do publicznego, nieodwołalnego wyrażenia woli: stanowienia odtąd małżeńskiego przymierza miłości i życia. Akt płciowy jest zbyt wielkim znakiem, by miał oznaczać zjednoczenie dwojga na wszystkich poziomach ich człowieczeństwa, ale tylko „na niby”, „czasowo”. Raz podjęte współżycie domaga się najgłębszym prawem bytu owego „dwoje jednym ciałem” – *dozgonnej kontynuacji* zaistniałej więzi.



Objaśnienie

Znaczy to, że wkroczenie na teren intymności równa się *zmuszeniu* – siebie i tego drugiego – do rozwoju *miłości już małżeńskiej*. Ta zaś pomiędzy tym dwojgiem na razie nie istnieje, chociażby oboje do niej się przygotowywali. Prawo to jest tak bezwzględne, że nie pozwala na odwrót [w sensie ontologicznym; nie etycznym!]. Godność osobowa oraz zawiązana więź tego typu nie zna żartów. Całkowitość daru osoby w akcie płciowym może dotyczyć tylko *jednego* człowieka: tego, który już jest związany – nieodwołalnie i instytucjonalnie.

Tym samym jednak dopuszczenie do intymności przed ślubem jest *odebraniem* sobie wolności wyboru. Wybór ten miał pozostawać do ślubu rzeczywistością otwartą, łącznie ze swobodą rozejścia się nawet jeszcze w ostatniej chwili. Współżycie staje się przyspieszeniem na siłę definitywnego dania sobie słowa: „*Tyś odtąd nieodwołalnie mój – Ja odtąd nieodwołalnie cała twoja*”. Równa się to także wymuszeniu nieodłącznie z zaistniałą więzią związanego ukierunkowania na rodzicielstwo.

Współżycie przedmałżeńskie staje się tym samym występkiem *przeciwko wolności*. Dotyczy to nawet jednorazowego tylko aktu, który także zwraca się radykalnie przeciw miłości.

– Tymczasem miłość prawdziwa *nie zmusza!* Jej istota polega na tym, że pozostawia *wolność w pełni nie naruszoną* – zarówno swoją, jak tym bardziej tego drugiego. Przyspieszanie czegokolwiek na siłę przeciwstawia się zatem samej istocie miłości. Miłość prawdziwą stać na przeczekanie do chwili, kiedy po odpowiedzialnym przemyśleniu ci dwoje dadzą sobie słowo w sposób w pełni wolny, tym razem rzeczywiście nieodwołalnie. Słowo to uzyska w tej chwili pieczęć tak Boga, jak człowieka, świadka społeczności kościelnej i cywilnej.

W poprzedniej części staraliśmy się uwydatnić zasadnicze znaczenie *wolności* jako niezbywalnego komponentu ludzkiej osoby. Wewnętrzna wolność związana z osobową godnością jest dobrem o znaczeniu podstawowym. Jej nieuprawnione naruszenie, chociażby za obopólną zgodą, np. w przypadku narzeczonych, jest obiektywnie biorąc występkiem przeciw zbyt zasadniczej wartości, by go nie zakwalifikować jako krzywdy o randze fundamentalnej.

– Zatem i ten wzgląd: wolności wiązania się z kimś i pozostawienie jej jako rzeczywistości naprawdę wolnej aż do ślubu, każe określić dalej posuniętą intymność jako wyraz nie-kochania.

Postawa narzeczonych, którzy pomimo wszystko współżyją, jest wyrazem dogłębnie *skażonego* pojmowania ‘miłości’. Nie zważają oni wtedy na to, czym ‘miłość’ jest i jaka ona winna być. Usiłują oni wmówić sobie i innym na siłę, że ‘miłością’ jest to, czego oni sobie życzą, żeby ‘miłością’ było, chociażby to w rzeczywistości miało być zabijaniem ‘miłości’. Swą postawą oboje wyrażają wtedy Bogu swoje czynnie wypowiedane: „*Non serviam – Nie będę Ci służył*” (Jr 2,20). Po zbuntowanych aniołach – podobne słowo rzuca w twarz Stwórcy – człowiek. Co prawda „zwodzony” przez szatana, ale właśnie chętnie poddający się owemu „uwiedzeniu”.

Nasuują się kolejne słowa Jana Pawła II:

„Sytuacja, w której znalazła się rodzina, posiada aspekty pozytywne i aspekty negatywne: pierwsze są znakiem zbawienia Chrystusowego działającego w świecie, drugie – znakiem odrzucenia przez człowieka miłości Boga.

– Z jednej strony ma się bowiem do czynienia z żywszym *poczuciem wolności osobistej*, jak również ze zwróceniem większej uwagi na jakość stosunków międzyosobowych w małżeństwie ...

– Z drugiej jednak strony nie brakuje niepokojących objawów degradacji niektórych wartości. Błędne pojmowanie w teorii i praktyce niezależności małżonków we wzajemnych odniesieniach; duży zamęt w pojmowaniu autorytetu rodziców i dzieci;

... Stale wzrastająca liczba rozwodów, plaga przerywania ciąży, coraz częstsze uciekanie się do sterylizacji; faktyczne utrwalanie się mentalności przeciwnej poczęciu nowego życia.

– U korzeni tych negatywnych objawów często leży *skażone pojęcie i przeżywanie wolności*,

rozumianej nie jako zdolność do realizowania prawdziwego zamysłu Bożego wobec małżeństwa i rodziny, ale jako *autonomiczna siła*, utwierdzająca w dążeniu do osiągnięcia własnego egoistycznego dobra, nierzadko przeciwko innym ...

– ... Dowodzi to, że *historia nie jest* po prostu procesem, który z konieczności prowadzi ku lepszemu, lecz jest *wynikiem wolności*, a raczej walki pomiędzy przeciwstawnymi wolnościami, czyli ... konfliktem między *dwiema miłościami*: miłością Boga, posuniętą aż do wzgardy sobą – i miłością siebie, posuniętą aż do pogardy Boga” (FC 6).

Miłość anonimowa

Wyzwalanie przeżyć genitalnych już przed ślubem jest skutecznym sposobem *odwracania uwagi* od tego, co w miłości jest istotne: człowiek jako określony ktoś – *osoba*. Seksualizm przedmałżeński staje się odwracaniem uwagi od oblicza osobowego tych dwojga i konsekwentnie samej miłości jako osobowego daru.

– Miłość to zwracanie się do kogoś jako „ty” i „ja”. Tutaj słowo ‘miłość’ służy za parawan maskujący *pożądliwość*, będącą sprężyną działania, choć niełatwo do tego się przyznać.

W małżeństwie podejmuje się współzycie płciowe oraz pieśszoty w klimacie istotnie różnym od sytuacji narzeczeńskiej. Ci dwoje wyrazili sobie wtedy już przypieczętowaną wolę przynależenia do siebie. Stąd też małżonkowie podejmują w ramach małżeństwa pieśszoty z *poczuciem pokoju serca*, w klimacie niczym nie zmałconego, całkowitego obdarowywania siebie – jako sakramentem pobłogosławionego wyrazu miłości trwałej, płodnej, nierozzerwalnej „aż do śmierci”.

– Tego elementu nigdy nie ma w przypadku narzeczonych: oni sakramentem małżeństwa jeszcze się *nie* stali. Współzycie nie może wtedy stać się wyrazem pokojowo przeżywanego miłości serca. Byłoby okłamywaniem serca przez wymuszane przyspieszanie intymności, której wówczas niepodobna przeżywać bez głębokiego zgrzytu sumienia. I oboje to dobrze czują.

Dlatego też wbrew wmawianiu sobie, że pieśszoty płyną z miłości i „uczucia”, miłość osoby jako tej jedynej *schodzi na plan dalszy*. Na czoło wysuwa się *anonimowy* aspekt płci. W przyspieszaniu przeżyć seksualnych chodzi w pierwszym rzędzie o płeć jako płeć. Oboje koncentrują się na niej jako na źródle silnie wciągających doznań. Równolegle dokonuje się zanik świadomości, że w miłości chodzi w pierwszym rzędzie o *poziom serca*: oblicza osobowego. Oznacza to zatem zubożanie rysujących się możliwości świadczenia sobie wyrazów swojej więzi.

Jak do małżonków, którzy przez uciekanie się do antykoncepcji usiłują uzasadnić swą pseudo-miłość, tak do narzeczeństw można odnieść nauczanie Kościoła:

„Kiedy ... chodzi o pogodzenie miłości małżeńskiej z odpowiedzialnym przekazywaniem życia, wówczas *moralny charakter sposobu postępowania* nie zależy wyłącznie od samej szczerzej intencji i oceny motywów, lecz musi być określony w świetle obiektywnych kryteriów, uwzględniających *naturę osoby ludzkiej i jej czynów*, które to kryteria w kontekście prawdziwej miłości strzegą pełnego sensu wzajemnego oddawania się sobie i człowieczego przekazywania życia; a to jest niemożliwe bez kultywowania szczerem sercem *cnoty czystości małżeńskiej*” (GS 51; por. FC 32).

Jeśli czystość jest nieodzowna dla małżonków, jest ona tym bardziej nieodzowna i możliwa dla osób przygotowujących się do małżeństwa. Narzeczeni nie mogą się powoływać na swoje subiektywne opinie przy ustalaniu tego, co jest, a co nie jest miłością; co jest „dobrem”, a co „złem”. Ład moralny musi być wyrazem norm *obiektywnych*, niezależnych od osobistych interpretacji – chociażby nawet większości zainteresowanych. Inaczej miłość zesłaby do rzeczywistości manipulowanej tym, co zainteresowani już teraz, pod przymusem ciała, chcieliby, żeby było „miłością”.

Stwierdzamy więc, że współżycia w okresie przedmałżeńskim oraz podejmowania form podobnych, nie można *nie nazwać grzechem* – obiektywnie zawsze ciężkim. Ci dwoje nie są anonimowym obiektem: w pierwszym rzędzie ciałem i płcią, wobec której – serce: osoba obojga ‘ty’ – błędnie. Naruszenie miłości bliźniego i siebie samego, tzn. zamierzone okłamanie co do szczerości daru, nie może być grzechem jedynie lekkim przeciwko miłości.

– Pomijamy w tej chwili *teologiczną ocenę* tego grzechu: wykazywania Bogu, że na miłości się ... nie zna!

E. WSPÓŁŻYCIE NIOSĄCE ZNIEWOLENIE



Zazdrość i zniewalanie tego drugiego

Miłość narzeczeńska, unoszona co prawda uczuciem i przywiązaniem, ale która koncentruje się na sferze genitalnej, staje się *degradowaniem* swych osób do poziomu tylko przedmiotu. Oblicze osobowe schodzi na plan dalszy. Dążenia obojga są coraz bardziej zdominowane poszukiwaniem dostępu do płci. – Znamiona płciowe są jednak podobne u również innych przedstawicieli danej płci. Trudno się dziwić, że tak przeżywana więź zaniża rozwój miłości. Miłość prawdziwa, cechująca się dynamizmem OD-środkowym, wyrasta poza siebie: otwiera się na drugiego, życząc mu dobra nieograniczonego: tego w Bogu. Miłość rzekoma odnosi się do drugiego pożądliwie, szukając nasycenia własnego, DO-środkowo *[egoistycznie]* ukierunkowanego samozadowolenia.

Takie stają się dzieje miłości partnerów współżyjących przed ślubem. Pod wpływem przebiegle maskowanego *przymusu ciała* wyzwala się coraz bardziej przemożnie *aspekt anonimowy*: seks dla seksu, dla którego imię osobowe staje się sprawą wtórną. Stąd niedaleko do niewierności, flirtów oraz kontaktów na odmianę z innymi, których działania seksualne są bardziej wyrafinowane. A to wyzwala *zazdrość*, nierzadko pojawiającą się tam, gdzie miało być zawierzenie sobie.

Zazdrość staje się gorzkim owocem trzymania drugiego ‘na smyczy’. Człowiek zazdrosny staje się władczy i zaborczy. Traktuje drugiego jako swą absolutną własność. Uważa, że ten drugi jest mu dany tak bardzo do wyłącznego ‘użytku’, że stale go śledzi i podpatruje, urządzając upokarzające sceny, ilekroć ktoś obcy popatrzy na jego ‘zabawkę’, czy chociażby tylko zamieni z nią słowo.

Ale właśnie to: drugi w charakterze ‘własności’ – stoi w rażącej *sprzeczności* z ładem miłości. Człowiek jest z natury wolny; niezależnie od czyjejś władzy. I nie jest w stanie – w sensie ontologicznym – stać się czyjąś ‘własnością’. Poprzednio przedstawiliśmy analizy Jana Pawła II na ten temat (*zob wyż.: [Możliwość oddania siebie – wraz z kontekstem](#)*). Jest rzeczą niemożliwą, by ludzką osobę można było zdegradować do poziomu „rzeczy”. Człowiek pozostaje zawsze kimś: osobą. Z kolei zaś, jak się wyraził Mahatma Gandhi: „*Nie jest rzeczą hańbiącą być niewolnikiem. Hańbi człowieka posiadać niewolników*”

(por. też GS 27; ChL 37n). Ojciec święty nieustrudzenie uświadamiał Polakom w czasie polsko-polskiej wojny [1981-1983]: „*Nie jesteś niewolnikiem! Nie wolno ci być niewolnikiem! Jesteś synem!*” (Rzym, Audiencja generalna śródowa, 10.II.1982; nawiązanie do: Rz 12,21; oraz Ga 4,1-7).

Miłość jest wszystkim innym, a nie niewolą: jest *przynależeniem* – z dobrowolnie podjętego wyboru. Jest działaniem w poczuciu osobistej wolności, która sama się daje w niewolę – lecz *osobową*, a nie w charakterze rzeczy-własności. Na tym polega nieprzekazywalność i nieodstępność osoby – z wyjątkiem gdy osoba sama podejmuje decyzję: złożenia siebie samej w darze osobowym Bogu lub ludzkiej osobie.

Przerażającą ilustracją tak pojmowanej podobno ‘miłości’ może być następujące wydarzenie:

[XII.1982] – Na spotkaniu dyskusyjnym z młodzieżą w parafii górskiej ktoś z młodych przekazał kapłanowi pytanie na kartce: „*Na kim ma się zemścić chłopiec, gdy mu drugi odbije dziewczynę: czy ma zabić jego – czy ją?*”

Pytający nie ma wątpliwości co do samego ‘obowiązku’ zabicia człowieka. A tylko pytał, czy wyrzucić zemstę na dotychczasowej partnerce, traktowanej jako zakontraktowany towar-własność; czy na chłopcu, który ją odbił ...

Miłość na etapie narzeczeńskim, a tym bardziej zawiązującej się dopiero przyjaźni, musi być w pełni *wolna*. Jedno i drugie musi zachować swobodę odejścia w każdej chwili. Miłości nie da się wymusić: szantażem, ani ciupagą, ani samczą zazdrością, która zabija całą radość, jeśli pominąć zemstę, która zawsze jest niegodna człowieka i której w ogóle nie sposób pogodzić z przynależnością do Chrystusa.

Przypominają się znane słowa Ojca świętego z pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny:

„Ten historyczny Akt [z 3.V.1966: millennialnego oddania Polski w macierzyńską niewolę Maryi – za wolność Kościoła w Polsce i świecie] ... mówi o niewoli. Znaczenie słowa ‘niewola’ tak dotkliwe dla nas, Polaków, kryje w sobie podobny paradoks, jak słowa Ewangelii o własnym życiu, które trzeba stracić, ażeby je zyskać.

– *Wolność* jest wielkim darem Bożym. Trzeba go dobrze używać.

– Miłość stanowi spełnienie wolności [= wolność jest po to by mogła zaistnieć miłość], a równocześnie do jej istoty [miłości] należy przynależność – czyli nie-być-wolnym, albo raczej być wolnym w sposób dojrzały! Jednakże tego ‘*nie-bycia-wolnym*’ w *miłości* nigdy nie odczuwa się jako niewoli, nie odczuwa jako niewoli matka, że jest uwiązana przy chorym dziecku, lecz jako afirmację swojej wolności, jako jej spełnienie. *Wtedy jest najbardziej wolna!*” (Jan Paweł II, Pierwsza Pielgrzymka do Ojczyzny, Jasna Góra, 4.VI.1979, p.3)

Podobnie też małżonkowie nigdy nie są i nie potrafią stać się dla siebie *własnością*. Oni jedynie przynależą do siebie, ponieważ kochają. Niemniej nadal *nie stają się* dla siebie *własnością*. Jedyнным ich prawem do siebie, zobowiązującym bezwzględnie, to prawo-zadanie rozwijania się w Chrystusowej miłości bliźniego typu małżeńskiego.

Również dzieci są rodzicom jedynie wypożyczone *czasowo*. Bóg obdarza rodziców zadaniem, by w dzieciach wyzwalał naturalne i nadprzyrodzone podarowane im uzdolnienia. Taka jest rola pracy wychowawczej: twórczego wpływania na kształtującą się osobowość. Byłoby niewybaczalnym błędem rodziców, gdyby dziecko zmuszali, z powołaniem się na to, że jest ich ‘własnością’, do obrania zawodu, stanu życiowego, czy zniewalali w inny sposób do układania życia według ich własnych kryteriów wartości, sprzecznych z upodobaniami dziecka.

Wspomina o tym Jan Paweł II:

„Dzieci, poprzez miłość, szacunek, posłuszeństwo dla rodziców wnoszą swój szczególny i niezastąpiony wkład w budowanie rodziny autentycznie ludzkiej i chrześcijańskiej. Zadanie to będzie ułatwione, jeśli rodzice będą wykonywać swoją niezbywalną władzę jako prawdziwą ‘służbę’, czyli posługę *podporządkowaną* dobru ludzkiemu i chrześcijańskiemu dzieci, a w szczególności umożliwieniu im osiągnięcia prawdziwie odpowiedzialnej wolności, oraz jeśli rodzice zachowają żywą świadomość ‘daru’, który stale otrzymują w dzieciach” (FC 21).

„W rodzinie... szczególną troską winno być otoczone dziecko; należy rozwijać głęboki szacunek dla jego godności osobistej, oraz ze czcią i wielkodusznie *służyć jego prawom*. Odnosi się to do każdego dziecka ...” (FC 26).

A w bezpośrednim nawiązaniu do wolności:

„Pomimo często bardzo poważnych dziś trudności w dziele wychowania, rodzice winni ufnie i z odwagą kształtować w dzieciach *istotne* wartości życia ludzkiego. Dzieci winny wzrastać we właściwej *wolności wobec dóbr materialnych*, przyjmując prosty i surowy styl życia w głębokim przekonaniu, że ‘więcej wart jest człowiek z racji tego, czym jest, niż ze względu na to, co posiada’ ...” (FC 37).

Wypada zapytać: czy zarzucenie pracy nad rozwojem miłości serca, a zniewalanie tego drugiego do zaspokajania swych ‘potrzeb’ seksualnych, miałyby nie być poważnym wykroczeniem przeciw miłości? Zniewolenie kogoś do swego ‘użytku’ jest zbyt bolesnym znieważeniem wolności i godności, by ten grzech zaliczyć do przewiny jedynie lekkiej. Dla tego zaś, kto nie ma miłości serca, nie może być miejsca w niebie.

Zniewolenie siebie samego

Zaspokajanie popędu płciowego w warunkach narzeczeńskich przekształca się w bezwolne podążanie za przymusem ciała. Takie jest wtedy tło praktyk seksualnych, chociażby stwierdzenie to wywoływało u zainteresowanych gniew. Prowadzenie samochodu bez sprawnych hamulców jest szaleństwem. Tutaj napędem działania nie jest miłość, lecz *ślepo* funkcjonująca pożądlivość ciała, która skutecznie ujarzmi wolę, zaciemnia umysł i usiłuje zminimalizować odpowiedzialność.



[Objaśnienie](#)

Przeciwnie, w parze z miłością godną – rozwija się ‘*panowanie sobie samemu*’, którego wyrazem jest panowanie nad budzącą się namiętnością, co z kolei jest warunkiem darowania siebie umiłowanemu. Nie seks winien być górą! Panem powinien pozostawać człowiek: *osoba* – w poczuciu swej godności i wewnętrznej wolności – również w obliczu nacisku ciała. Pójście na ustępstwa równa się dogłębnemu przewrotowi ładu natury. Jako Boży Obraz, człowiek powinien przerastać wszystko co jest poza nim, pozostając wewnętrznie niezależnym od niczego. Poza tą jedną, niezbywalną zależnością – totalną, ale kochaną: od Bożej miłującej Wszechmocy, która zarazem ogarnia człowieka jako odkupicielskie miłosierdzie.

Już pierwszym ludziom uświadamiał Bóg, że nie powinni poddawać się zniewoleniu popędu. Człowiek winien podporządkować go sobie mocą swojej godności. Oto migawka biblijna z dziejów Kaina i Abla:

„Pan wejrzał na Abła i na jego ofiarę; na Kaina zaś i na jego ofiarę *nie* chciał patrzeć. Smuciło to Kaina bardzo i chodził z ponurą twarzą.

– Pan zapytał Kaina: ‘Dlaczego jesteś smutny i dlaczego twarz twoja jest ponura? Przecież gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną; jeżeli zaś nie będziesz dobrze postępował, grzech leży u wrót i czyha na ciebie, a przecież *ty* masz nad nim *panować*’ ...” (Rdz 4,4-7; por. EV 8).

Idąc za naciskiem popędu, człowiek stacza się dobrowolnie do poziomu poniżej pozostałych stworzeń, które nigdy nie staną się osobami. Pociąga to za sobą przewrót natury. Już nie Boży Obraz:

mężczyzna i niewiasta – panują nad stworzeniem, m.in. nad seksem, a natomiast nad nimi: osobami – panuje pożądliwość ciała. Rzecz – przejmuje ster nie nad inną rzeczą, lecz nad kimś: osobą! Oto perfidnie przez Złego zaplanowane poniżenie godności Bożego Obrazu wobec pozostałego stworzenia!

U zwierząt rozród jest regulowany przez instynkt gatunkowy, funkcjonujący poza ich 'wolną wolą'. Natomiast człowiek pozostaje „kimś”. Jest ciałem przesyconym nieśmiertelną duszą. Jako taki jest niezbywalnie wezwany do *samostanowienia i samoposiadania siebie* oraz niezależności, m.in. od nawet najsilniejszego nacisku popędu seksualnego, który budzi się wraz ze wzrastającym wydzielaniem określonych hormonów. Popędy powinny być *podporządkowane* wolnej woli i świadomości. To dopiero stanowi naturę i godność człowieka. Zdolnością sterowania własnymi działaniami jest obdarzony przez Stworzyciela sam tylko człowiek. Samostanowienie jest wezwaniem do otaczania szacunkiem m.in. zakresu intymności płciowej, z za której przeziara nieustannie poszukiwana osoba: „*Ciało które wyraża osobę*” (MiN 59). Dać się porwać-unieść oszołomieniu seksu oznacza dobrowolne zejście do stanu *poniżej* godności ludzkiej natury, skoro naturą człowieka pozostaje: panować, a nie być niewolnikiem.

Poniżenie Bożego Obrazu i jego upadek ze statusu pana stworzenia oznacza nie tylko zniewagę wyrządzoną miłującej Wszechmocy Boga, ale sprawia Bogu niewyrażalny ból. Bóg stworzył mężczyznę i niewiastę jako swój Obraz: wolnego, wyniesionego ponad stworzenie. Uzdolnił go do miłowania i odwzajemnienia miłości. Ustanowił ład miłości.

Poniżenie siebie przez *dobrowolne poddanie się zniewoleniu* pożądliwości wyraża się oczywiście też bólem odnośnego człowieka i tych dwojga. Serce człowiecze natychmiast odczuwa utratę wewnętrznej wolności, mocą której winno było panować nad odruchami popędu. W przypadku działań seksualnych przed ślubem ci dwoje daliby się porwać nie komuś, lecz czemuś: naciskowi pożądliwości. Za „*miszkę soczewicy*” (Rdz 25,31-34) sprzedaliby swą godność i wewnętrzną wolność.

Kto chce, rozumie, że seksualizm przed-małżeński jest zawsze wyrazem egocentryzmu: egoizmu. Nie ma tu miłości jako daru *od osoby do osoby*: dynamizmu OD-środkowego. Spotykają się dwa dynamizmy DO-środkowe: ukierunkowane na zaspokajanie siebie samych – za pomocą ciała i płci partnera. Miłość prawdziwa ubogaca drugiego i siebie samego, wyzwala rozwój. Uleganie naciskowi ciała przekreśla wzrastanie.

Stwierdzenia te nasuwają refleksję Jana Pawła II na temat wychowania dzieci do dojrzałego przeżywania płciowości:

„*Wychowanie do miłości pojętej jako dar z siebie* stanowi nieodzowną przesłankę dla rodziców wezwanych do przekazania dzieciom jasnego i subtelnego wychowania seksualnego.

– W obliczu kultury, która na ogół 'banalizuje' płciowość ludzką, interpretując ją i przeżywając w sposób ograniczony i zubożony, odnosząc ją jedynie do ciała i egoistycznej przyjemności, postęga wychowawcza rodziców musi skupić się zdecydowanie na *kulturze życia płciowego*, aby była ona prawdziwie i w pełni *osobowa*: płciowość jest w istocie bogactwem całej osoby – ciała, uczuć i duszy – ujawniającym swe głębokie znaczenie w doprowadzeniu osoby do złożenia *daru z siebie w miłości* ...

– ... W takim kontekście bezwzględnie nieodzowne jest wychowanie do *czystości*, jako cnoty, która doprowadza *osobę do prawdziwej dojrzałości* i uzdalnia ją do szanowania i rozwijania 'oblubieńczego sensu' ciała. Co więcej, jeśli rodzice chrześcijańscy rozpoznają u dzieci oznaki Bożego powołania, dołożą wszelkiej troski i starania, aby wychowywać do dziewictwa, jako najwyższej formy owego daru z siebie, który jest istotnym sensem płciowości ludzkiej” (FC 37).

Jeśli więc uwzględnić kolejny aspekt: nieuniknione zniewalanie siebie wskutek nieuprawnionego wkraczania na teren intymności, trudno tego rodzaju działania nie ocenić jako *radykałnego poniżenia* godności i wolności właściwej ludzkiej osobie.

Budzi się wewnętrzna potrzeba wyrażenia wdzięczności Bogu za ostrzegawczy dar przykazania: „*Nie będziesz cudzołożył*”. Przykazanie to jest wymagające, ale jedynie słuszne. To wyraz miłości Trójjedynego, który jako Ojciec sam siebie „*niejako skazuje na troskę o godność swego marnotrawnego syna*” (DiM 6). Wręczając mężczyźnie i kobiecie to przykazanie, Bóg nie tylko nie jest przeciwnikiem

człowieka! Przeciwnie, zaprasza do *wewnętrznego wzrostu*, który ustrzeże przed poniżeniem godności, w jakie usiłuje wtrącić go Szatan, prawdziwy nieprzyjaciel Boga, ale i człowieka.

F. LOSY PRZYSZŁEGO MAŁŻEŃSTWA



Okresowe wyłączanie współżycia w małżeństwie

Nasuwa się pytanie – tym razem w nawiązaniu do przyszłego małżeństwa. Życie małżeńskie niesie z sobą konieczność *częstego wyłączania* współżycia. Nietrudno sobie obliczyć, że lat możliwości rodzicielskich w małżeństwie jest średnio ok. 30. Jeśli nawet małżonkowie mają warunki do nastawienia się na dużą rodzinę, to po odliczeniu okresów ciąży, czasu stosunkowo dużej swobody współżycia, rozsądek nakaże przez wiele lat pozostałych tak układać odniesienia, by aktualnie nie nastawiać się na poczęcie.

Czy liczyć na cud trzymywania się w ryzach w warunkach stałej bliskości w dzień i w noc, gdy małżonkowie nie będą dysponowali innymi hamulcami poza rozsądkiem i właśnie miłością? Całkowite wyłączanie kontaktów płciowych przez dni możliwości poczęcia kolejnych cykli staje się wtedy *'próbą ogniową'* na jakość małżeńskiej miłości. Jeśli ci dwoje nie nabędą łatwości w panowaniu sobie samym na etapie przed-małżeńskim, nie ma się co łudzić, że będą zdolni do opanowania przez dni płodności w przyszłym małżeństwie, gdy imperatywem moralnym stanie się nierzadko nie-nastawianie się aktualnie na dziecko.

Powody uzasadniające w małżeństwie nie-nastawianie się aktualnie na poczęcie, bywają różne. Najczęściej w grę wchodzi stan *zdrowotny* – zwłaszcza żony-matki. Dlatego sprawa współżycia, jego częstotliwości, patologii współżycia – powinna być omawiana i szczegółowo uściślona na etapie przed-małżeńskim, jeśli potem ma nie dochodzić do tragedii.

Oto dla przykładu wypowiedź pewnej mężatki. Może przyczyni się ona w swym negatywnym wydzwięku do otrzeźwienia kogoś z młodych.

[List: V.1999] „**Aniela** urodziła już kilkoro dzieci. W zimie upadła nieszczęśliwie z powodu gołoledzi, gdy wracała z kościoła. Złamała nogę w stawie biodrowym. Kości spojono gwoździem. Chodziła o lasce – kulejąc. Co jakiś czas poprawiano jej w szpitalu obruszony gwóźdź. Znajome wiedziały, że sam w sobie gwóźdź się nie obruszał, a *doprowadzał do tego mąż przy stosunku*: żona nie była w stanie rozłożyć chorej nogi. Gdy mąż był trzeźwy, zbliżał się do żony ostrożnie, by nie uszkodzić nogi. Gdy jednak był pijany, zwał się na nią nie zważając na gwóźdź w biodrze i rozpierając się dla swej wygody. Upijanie się stawało się zjawiskiem coraz częstszym, zwłaszcza odkąd wdał się w pijackie towarzystwo. Po pijanemu przechwalał się przed kumplami, że gdy sobie wypije, bierze ponadto

tabletkę 'na popęd' i idzie do 'kobiety', bo po to się żenił, żeby mieć kobietę na każde żądanie.

– I rzeczywiście stosował wspomniane tabletki każdego dnia, niekiedy po 2 naraz. Sami koledzy pytali go, jak tak może, skoro żona nie jest w stanie spełnić jego oczekiwań. Na to odpowiadał: *'Niech ona sobie płacze i jęczy, a ja i tak swoje zrobię, bom po to ją brał, żebym miał wygodę, a kobietę Pan Bóg na to stworzył, żeby była na każde zawołanie męża'*.

– Któregoś dnia pogotowie zabrało Anielę w nocy. Lekarz stwierdził, że nie ma ratunku: gwóźdź się całkiem skrzywił, a obrzęk posuwał się gwałtownie naprzód. Aniela, żona owego okrutnika, zmarła na trzeci dzień”.

Trudno nie uznać, że wręczając swemu żywemu Obrazowi przykazanie: „Nie będziesz cudzołożyl”, które nie może *nie* dotyczyć par narzeczeńskich – i z kolei godności współżycia w małżeństwie, Bóg dobrze wiedział, jakich broni wartości. Nie-posłuchanie Boga zapowiada świadomie przygotowywaną klęskę miłości w przyszłym małżeństwie.

Gdy w przyszłym małżeństwie rozsądek i sumienie nakażą nie szafować aktualnie zbyt rozrzutnie zdolnością wzbudzania życia, pozostają małżonkom, teoretycznie biorąc, trzy możliwości do wyboru:

- a) całkowitego wyłączenia współżycia płciowego;
- b) korzystania z metod naturalnych: przybliżonego *wyznaczania*, względnie lepiej: *rozpoznawania* okresów płodności i niepłodności;
- c) trzecim rozwiązaniem jest podejmowanie współżycia niepełnego, stosowanie form zastępczych [petting, współżycie powściągnięte-carezza itp.], stosunki przerywane; sięganie po środki wczesnoporonne [wkładka; tabletki hormonalne; oraz prezerwatywa; nie ma środków nie-poronnych!].

Całkowite wyłączenie współżycia, niekiedy narzucone okolicznościami: *rozłąką, wyjazdami, chorobą* – bywa trudnym sprawdzianem miłości. Spotyka się pary małżeńskie, które z różnych względów podejmują współżycie niezwykle rzadko, nie mając żadnego kontaktu z sobą niekiedy przez szereg lat z rzędu, m.in. z powodu dużej łatwości zachodzenia w ciążę, a przy tym niemożności dalszego powiększania rodziny. Równocześnie zaś nie znają dobrze żadnej z naturalnych metod planowania rodziny; względnie żadnej nie ufają, bo żadnej dobrze poznać ... nie chcą!

Bóg nie stawia małżonków przed koniecznością całkowitego zaniechania pożycia! Po to wręcza im dar *biologicznego rytmu płodności*. Z tym że trzeba się go rozumem swoim – ale i decyzją swej wolnej woli – po prostu solidnie nauczyć. Nic nie robi się 'samo'! Dzięki wiedzy o biologicznym rytmie płodności da się nietrudno rozpoznać, czy w dniu dzisiejszym poczęcie jest możliwe, czy z całą pewnością nie.



[Objaśnienie](#)

W *pierwszej części* poruszaliśmy już kwestię istotnej różnicy między stosowaniem antykoncepcji – a korzystaniem z metod naturalnych (zob wyż.: [Akceptacja czy podeptanie struktury i dynamizmu aktu – z kontekstem](#)). Stwierdzamy, że miłości godnej dwojga osób odpowiada tylko *przystosowanie* odniesień małżeńskich do biologicznego rytmu płodności.

Kierowanie się biologicznym rytmem płodności dla odłożenia poczęcia wymaga niepodjęcia zbliżeń w dniach możliwości poczęcia. Przystosowywanie się do rytmu płodności zakłada tym samym zdolność dobrowolnego, bez rozgoryczenia podejmowanego wyłączenia współżycia przez szereg dni większości cykli rozrodczego okresu życia kobiety. Nawiązują do tego wypowiedzi Jana Pawła II:

„Paweł VI, wiedziony głęboką intuicją mądrości i miłości, dał jedynie wyraz doświadczeniu tylu małżeństw, gdy w swej encyklice [tj. *Humanae Vitae*: 1968 r.] napisał: 'Nie ulega żadnej wątpliwości, że rozumne i wolne kierowanie popędami wymaga ascezy, ażeby znaki miłości, właściwe dla życia

małżeńskiego, zgodne były z *etycznym porządkiem*, co konieczne jest zwłaszcza dla zachowania okresowej wstrzemięźliwości' ..." (FC 33).

Jan Paweł II nawiązuje zarazem do korzyści związanych z taką postawą:

„Jednakże to opanowanie, w którym przejawia się *czystość małżeńska*, nie tylko nie przynosi szkody miłości małżeńskiej, lecz wyposaża ją w nowe ludzkie wartości. Wymaga ono wprawdzie stałego wysiłku, ale dzięki jego dobroczynnemu wpływowi małżonkowie rozwijają w sposób pełny swoją osobowość, wzbogacając się o wartości duchowe. Opanowanie to przynosi życiu rodzinnemu obfite owoce w postaci harmonii i pokoju oraz pomaga w przezwyciężaniu innych jeszcze trudności: sprzyja trosce o współmałżonka i budzi dla niego szacunek, pomaga także małżonkom wyzbyć się egoizmu, sprzeciwiającego się prawdziwej miłości oraz wzmacnia w nich poczucie odpowiedzialności. A wreszcie dzięki opanowaniu siebie rodzice uzyskują głębszy i skuteczniejszy wpływ wychowawczy na potomstwo” (FC 33; por. HV 21).

Wstawiając małżonków w sytuacje nierzadko zachodzącej konieczności okresowego wyłączenia zbliżeń, Bóg nie tylko nie burzy miłości, lecz stwarza sposobność do *wzrostu w czystości intencji* przy przeżywaniu bliskości. Zachowywanie przykazań Boga, który jest Miłością, z całą pewnością odpowiada wielkości osoby i jej najgłębszym potrzebom (por. FC 34).

W nawiązaniu do sytuacji narzeczonych nasuwa się kolejna refleksja. Z doświadczenia niezliczonych par małżeńskich wynika, że niedochowanie czystości *przedślubnej* odbija się prędzej czy później niekorzystnie na późniejszym małżeństwie. Po ślubie mąż może przechodzić łatwo w szantaż, wypominając np. żonie: „*Przed ślubem nie stawiałaś oporu; teraz musisz mi służyć, bo: Na co ja cię MAM!?*”

Pisze mężatka z dużym stażem małżeństwa (ponad 20 lat pożycia i zaangażowanie w prace poradnictwa) – po przeczytaniu wcześniejszej redakcji niniejszych rozważań:

[List: 9.VI.1992] „Bardzo proszę, by Ksiądz uwzględnił takie zdanie: że zawsze po latach małżeństwa, mąż będzie żonie wypominał, jak się zachowywała w 'tych' sprawach przed ślubem. Nieraz jest to bardzo *bolesne*. Jakie to dziwne, że ci mężczyźni-mężowie zapominają, że właśnie oni byli tymi kusicielami, lub stroną zawsze 'atakującą'. Teraz zaś wszystko to odwraca się przeciw kobiecie. Jest to nie tylko moje spostrzeżenie, ale i wielu koleżanek, które również mi o tym mówiły”.

Wyznanie to potwierdza zarazem, że chłopiec *podświadomie oczekuje od dziewczyny* reakcji kochającej, ale stanowczej. Jego prowokacyjne zachowanie i naleganie na dostęp do płci nie jest jeszcze nim samym! Jeśli dziewczyna ustępuje i przestaje być 'mocna' w pełnej miłości, ale i nieugiętej czystości, przegrywa zawsze przede wszystkim *ona*. Przegrywa doraźnie, grzesząc sama i biorąc na siebie najpierw grzech cudzy, a potem wyrzuty sumienia, łącznie z niesmakiem z tytułu popełnionego zła w oczach Bożych – i wobec siebie. W dalszej perspektywie przegrywa z powodu poniżających docinków męża, który siebie uniewinnia, a ją obarcza odpowiedzialnością za grzechy ich obojga, nie chcąc pamiętać, że sam do nich doprowadzał. W takich warunkach o wiele trudniej o cykliczne odkładanie pieśczęt, gdy rozsądek, którym małżonkowie powinni miarkować spontaniczność miłości, nakazuje nie podejmować dziś współżycia, i tym samym odłożyć intymne wyrazu czułości. Nieprzyzwyczajenie do trzymania się w ryzach przed ślubem staje się zapowiedzią konfliktów w małżeństwie.

Innymi słowy, ilekroć dziewczyna dopuszcza chłopca do zbyt daleko posuniętej intymności, *sama sobie wytrąca* argument na późniejsze życie małżeńskie. Niestety dziewczęta nie są łaskawe przyjąć tego do wiadomości. W małżeństwie narzekają, choć nie mają wtedy podstaw do uskarżania się, na brutalne i pijackie zachowanie mężów, jeśli ich życie przed ślubem upływało według nie-Bożego wzorca. Ustępstwa przed-ślubne w tym zakresie, a na swój sposób w sprawie alkoholu i tytoniu, stają się zapowiedzią tragedii miłości, którą ci dwoje 'na zimno' sobie ... *planowali* ...!

Męskość

Męskość, którą chciałby się przechwalać niejeden chłopiec, by wykazać wybrance potrzebę rozładowania swego napięcia, nie wyraża się bynajmniej w *mnożeniu* stosunków płciowych. Mit potężnej zdolności [potencji] seksualnej jest prymitywną zasłoną dymną, która maskuje właściwe zamierzenie mężczyzny. Przez chłopca przemawia nienasycony seksualizm pod mianem 'miłości', która nie widzi człowieka jako ukochanego „dla niego samego”, a zdominowana jest bożkiem 'seksu'.

Do współżycia jako *spółkowania* nie potrzeba wykształcenia, ani miłości. Każdy debil też będzie umiał 'odbyć' stosunek. A i kwalifikacje naukowe nie przesądzają o stylu przeżywania wzajemnej bliskości. Zwierzenia mężatek ujawniają, że mąż z cenzurem naukowym, szanowany w gronie specjalistów, może traktować seks jako pole do ubliżającego jego własnej godności wyżywiania się na żonie jako już tylko 'tworzywie'. Jemu może nie przechodzić nawet przez myśl, by zdobyć się wtedy na uczucie i subtelność. Współżycie, choć stworzone dla kształtowania tajemnicy „dwoje jednym ciałem” w klimacie pobłogosławionej radości, może nie mieć nic wspólnego z jakąkolwiek miłością.

Niejedna żona uskarża się na upokorzenia, jakich doznaje przy pożyciu. Z jej wypowiedzi wynika, że wszelkie próby podsunięcia mężowi bardziej kochającego przeżywania intymności spełniają na niczym. Mąż nie chce słyszeć o żadnym ożywieniu w tej dziedzinie. Nie chce się domyśleć, jak bardzo żona oczekuje jakiegoś przejawu czułości, zdolnej wyrazić bodaj ślady więzi duchowej, nie zawężonej do sfery genitalnej. On zaś do tego jedynie zmierza: samego 'odbycia' stosunku. Zdąży tylko do podniecenia się oraz wyładowania przy pomocy potrzebnych do tego genitaliów 'kobiety', którą przypadkowo jest ... żona. – Bywa, że kobieta ujawni takie autentyczne słowo męża, gdy próbuje mu wytłumaczyć, że „dziś nie, bo to dzień płodności. Nie chcę zgrzeszyć stosunkiem przerywanym, ani prezerwatywą”. On ma na to jedną tylko odpowiedź: „*Jak cię nie kopnę, to zaraz polecisz na środek izby*” !

Do współżycia i małżeństwa trzeba wewnątrznie dojrzeć. Podjęcie aktu zjednoczenia jest znakiem wielkim, którego nie można sprofanować. Jest to jednak *znak kruchy*. Wymaga pełni subtelności w miłości, by stał się środkiem do budowania, a nie burzenia tajemnicy „dwoje jednym ciałem”. Znaczy to jednak, że istotna rola w budowaniu przymierza miłości nie przypada współżyciu, lecz *duchowym* odniesieniom obojga. Jeśli miłość jako przyjaźń osób ma być w niedalekiej przyszłości podstawą spójni małżeńskiej, musi się to odnosić i do narzeczeństwa.

Męskość zarówno w narzeczeństwie, jak potem w małżeństwie, nie może polegać na ilości podjętych stosunków. Natarczywość chłopca, a potem męża, w domaganiu się stosunku, niekiedy po parę razy na dzień – lub skromniej: każdego dnia bez wyjątku, z ignorowaniem konieczności regulowania poczęć, jest wyrazem *seksualnego dna* i nie ma nic wspólnego z miłością.

Męskość to w pierwszym rzędzie wypracowana umiejętność *przetrzymania* budzącego się i samoistnie rozwijającego podniecenia. Ten jest mężczyzną z prawdziwego zdarzenia, kto wtedy pozostaje zwycięzcą. Znaczy to: nie przechodzić do działania – myślą czy uczynkiem, gdy się melduje przymus ciała. Męskość każe prze-czekać. Dobrą okazuje się na takie chwile prosta rada: trzymać się oburącz czegoś twardego-stabilnego, z rękami z dala od siebie.

W tak wypracowywanym panowaniu sobie samemu rozwija się miłość, o którą oboje zabiegają. Nie ma innej drogi do stawania się „dwoje jednym ciałem”, jak wypracowywania tego 'jedno' najpierw na poziomie serca. Daru tego udziela Bóg tym, którzy otwierają się na Niego w zawierzeniu Jego Słowu.

Wszystko to dotyczy na swój sposób i dziewcząt-kobiet. I one muszą się nauczyć *przeczekać* budzącą się ciekawość oraz krytyczny zamęt w obliczu dylematu: udostępnić się, czy pozostać stanowczą – w imię tak dokumentowanej miłości? Taka dopiero postawa jest godna miłości. Uzdalnia do zwyciężenia popędu, dopomagając chłopcu odnosić podobne zwycięstwo – mocą godności Bożego

Obrazu. Dzieje się to nie ze smutkiem, ani skrytym rozżaleniem na Boga, lecz radośnie: jako szansy zdania próby miłości na tym etapie życia.

Kto chce, przyjmie przedstawiony tu styl wzajemnych odniesień. Punktem wyjścia do jego wypracowania jest *zawierzenie* Słowu tego Boga, który *jest* Miłością.

Z kolei zaś trzeba sobie uświadomić, że Słowo Boże nie jest czymś, czego bądź można posłuchać – bądź nie. Jest ono „*nakazem Chrystusa do wytrwałego przewycięzania trudności*” (FC 34). A przecież Słowo to przenigdy nie wymusza jego stosowania.

– Z drugiej strony posłuszeństwo Słowu Bożemu ma zapewnienie *radości w Duchu Świętym* z odniesionego zwycięstwa (Ga 5,22; J 16,33).



Re-lektura: część III, rozdz.4b.

Stadniki, 9.XI.2013.

Stadniki, 16.X.2015 oraz 21.II.2016.

Tarnów, 26.IX.2016.

Tarnów, 19.XII.2016.



D. USZANOWANIE WOLNOŚCI

[Miłość cierpliwa](#)

[Miłość a wolność](#)

[Miłość anonimowa](#)

E. WSPÓŁŻYCIE NIOSĄCE ZNIEWOLENIE

[Zazdrość i zniewalanie tego drugiego](#)

[Zniewolenie siebie samego](#)

F. LOSY PRZYSZŁEGO MAŁŻEŃSTWA

[Okresowe wyłączenie współżycia w małżeństwie](#)

[Męskość](#)

Obrazy-Zdjęcia

[Fot3-34. Rodzina poety z czwórką dzieci](#)

[Fot3-35. Świeżość i zapach przyrody – a czystej duszy](#)

[Fot3-36. Błogosławieni czystego serca ...! – Tenny L.](#)



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



Kupno 'nieznanego towaru'

Niektórzy dorastający powołują się na slogan: „*Nie będę kupował kota w worku!*” Powiedzenie niezwykle prymitywne, niegodne człowieka, a tym bardziej partnerów nastawiających się na tajemnicę miłości i uczestnictwa w miłości, którą *jest* Bóg-Miłość. Z tak sformułowanego powiedzenia widać przejrzystość, o co chodzi rozmówcy.

– Ponieważ zaś na argument ten powołują się głównie chłopcy, dziewczyna powinna zdać sobie sprawę, za co by ją chłopiec miał! Ten którego może kocha i któremu pragnie siebie oddać, potraktowałby ją jako zwierzę doświadczalne. Bydlę to trzeba obejrzeć, wielorako wypróbować i ewentualnie orzec o jego kupnie – jako towaru, ‘przypadkowo’ żywego. Chodziłoby o wypróbowanie genitaliów, by stwierdzić, czy należycie ‘funkcjonują’ i nadają się do zapewnienia sobie rozkoszy, której oboje nadają sponiewierane określenie: „*miłości*”.

Młodzieniec powinien mieć na tyle poczucia godności i honoru, by tego powiedzenia w ogóle nie dopuścić do świadomości. Młodzi nie mogą odnosić się do siebie na zasadzie kocur-kotka, które z wrzaskiem poszukują się w marcową noc. U zwierząt nie wchodzi w rachubę poczytalność, ani miłość. Instykt każe im odbywać kopulację – dla rozrodu. Bo do miłości – zwierzę jest niezdolne: ta zakłada wolną wolę!

U człowieka zjednoczenie płciowe nie jest przeznaczone w pierwszym rzędzie dla podtrzymania gatunku. Sensem jego jest wyrażanie sobie w szczególnie uroczysty sposób miłości przeżywanej *na poziomie ducha*, chociaż znajduje ona wyraz swój i w ciele: jako *całkowitego daru swojej osoby* – osobie tego drugiego. Mąż i żona pragną dopełnić siebie wzajemnie tak intensywnie wywołanym uczuciem i wolą stanowienia jedno, że potędze tej pragną nadać w słusznych odstępach czasu przedłużenie na wieczność, powołując do życia nowego człowieka, świadectwa miłości ich obojga, potężniejszej niż śmierć:

„*Położ mię jak pieczęć na twoim sercu,
jak pieczęć na twoim ramieniu,
bo jak śmierć potężna jest miłość ...*” (PnP 8,6; FC 14).

Gdyby ktoś odwoływał się do argumentu o ‘*kocie w worku*’, obnażyłby bezhonorowo swoje właściwe zamierzenie. Ujawniłby, że nie chodzi mu o serce dziewczyny, ani swoje własne, ani o żadną miłość. Celem, do którego by zdążył, to dostać się już zaraz – do sfery genitalnej. To nazywa ‘miłością’. Tymczasem to miłością jeszcze nie jest. Płeć dziewczyny budzi wprawdzie zaintrygowanie, potęgując chęć jej ‘wypróbowania’. Po zaistniałym zaś pierwszym stosunku lub intymnych pieścizotach budzi się tym bardziej żywiołowo *przymus ciała* do wznawiania podobnych przeżyć. Sfera genitalna intryguje i

intensywnie wciąga. Równoległe postępuje obumieranie więzi na wyższym poziomie: miłości jako daru.

Poruszanie się po terenie intymności płciowej jest zastrzeżone dla małżeństwa. Zjednoczenie płciowe 'udaje się' jedynie w warunkach wewnętrznej wolności, w klimacie komfortu duchowego i nie kłamanego szacunku: w nierozzerwalnym związku małżeńskim. Ci dwoje muszą być tak dalece *wewnętrznie wolni*, by móc równie łatwo zaniechać zbliżenia płciowego, co i korzystać z zaproszenia do bliskości. Zależnie od tego, co każe rozsądek po uwzględnieniu możliwości rodzicielskich i innych okoliczności, przemawiających za lub przeciw współżyciu tego dnia.

Przed ślubem oboje mogą i powinni rozwijać miłość w *wymiarze duchowym*, wraz z całą skalą pozostałych wzajemnych odniesień. Odniesienia te nie są ściśle związane ze sferą genitalną, choć więź uczuciowa bazuje ostatecznie na wzajemnym powabie promieniującym z męskości i kobiecości. Niemniej wtedy jeszcze nie czas na sięganie po fizyczne wyrazy miłości. Wszelkiego rodzaju wypróbowywanie się płciowe będzie spłycaaniem miłości przez redukcję do samej tylko płci, przesłaniającej rozwój miłości do samej osoby.

Można by zapytać, czy miłość małżeńska, do jakiej ci dwoje się przygotowują, miałaby rzeczywiście zależeć od tego, czy *próba 'spółkowania'* wypadnie zadowolająco w sensie technicznym? Chłopiec przekonujący dziewczynę, że musi ją 'wypróbować', zachowałby się wobec niej jakby była bezduszną 'maszyną', którą trzeba zastartować, włączyć bieg itd. Jednakże żywy człowiek maszyną nie jest. Chłopiec ujawniałby w takich okolicznościach kompromitująco, że nie ma najmniejszego zamiaru angażować 'miłość'. To co by określał jako: „*Nie będę kupował kota w worku*”, nie może uchodzić za miłość. Chociażby się w tym wypadku spotkały dwa równoległe egoizmy seksualne: jego i jej.

Nasuwa się ponownie nauczanie papieskie:

„*Orędzie chrześcijańskie o godności kobiety bywa, niestety, zaprzeczane przez owo uporczywe nastawienie, traktujące istotę ludzką nie jako osobę, ale jako rzecz, jako przedmiot kupna-sprzedaży, będący na usługach egoistycznego interesu i samozadowolenia. Pierwszą ofiarą takiej mentalności jest kobieta*” (FC 24).

Ocena etyczna argumentu o „*kocie w worku*” nasuwa się sama. Jest on wyrazem źle maskowanej postawy, która niszczy miłość u samych jej podstaw. Trudno o bardziej prymitywny sposób zakłamania siebie i dziewczyny co do jakości proklamowanej miłości.

Znieważenie tym powiedzeniem osobowej godności dziewczyny i jej głębokie upodlenie, jakoby była eksperymentalnym zwierzęciem, nie może *nie być grzechem ciężkim* przeciw właśnie miłości i godności – własnej oraz tego drugiego. Łącznie z innymi przedstawionymi argumentami, slogan o „*kocie w worku*” świadczy o dogłębnym nieporozumieniu, utrzymującym się w tej dziedzinie wśród pewnego odsetka młodych.

– Wielu nie miałooby odwagi, by omawiany argument sformułować tak jaskrawo w obecności dziewczyny, z którą chodzą. Mimo to realizują jego treść, albo i przechwalają się tym powiedzonkiem wobec kolegów. Świadczy to o tym, jak łatwo Szatan „*zwozi całą zamieszkałą ziemię*” (Ap 12,9). Zdąza on wciąż do jednego: żeby tych, którzy przestają wierzyć Bogu, odstąpili od Boga i poszli za nim – w następnym etapie zniszczyć i wtrącić w śmierć „*wtórna*” (J 8,44; Rz 6,23; Ap 13,8; 17, 8; 20,6.10.14n; 21,8).

Impotencja

Nadal przeglądamy pospolicie wysuwane argumenty za współżyciem przed ślubem, stawiając sobie pytanie, czy jest ono zdolne wyrażać miłość, jeśli już pominiemy wiążącą się z aktem możliwość

poczęcia. Wbrew rozsądkowi, wielu nie daje za wygrane. Twierdzą uparczywie, że dziewczynę trzeba dokładnie poznać, by się przekonać, czy współzycie z nią będzie *udane*. Trudno decydować się na małżeństwo, gdyby się okazało, że ona do współzycia się nie nadaje.

– Co sprytniejsi powołują się na jedno z pytań stawianych narzeczonemu przy wypełnianiu protokołu przedślubnego, dotyczącego wykluczenia impotencji płciowej. Trudno ten wymóg ‘sprawdzić’ bez podjęcia stosunków ...

Warunkiem ważności ślubu w znaczeniu kościelnym jest istotnie również „zdolność” współzycia. Nieważne byłoby małżeństwo w przypadku, gdyby u jednego czy drugiego z partnerów *już przed ślubem* występowała trwała, tj. nieuleczalna niezdolność płciowa, nieznaną drugiej stronie, w odniesieniu bądź do wszystkich osób jako ewentualnych kandydatów do małżeństwa [*niezdolność bezwzględna*], bądź w odniesieniu do tej konkretnej osoby, z którą ktoś jest poślubiony lub zamierza wstąpić w związek małżeński [*niezdolność względna*].

Przeszkoda niezdolności płciowej *nigdy nie dotyczy zdolności poczęcia* i zrodzenia dziecka. Płodność rozrodcza jest zagadnieniem odrębnym, które nie wchodzi w rachubę jako przeszkoda zrywająca ważność zawieranego małżeństwa.

– Z drugiej zaś strony niezdolność płciowa NIE oznacza niezdolności uzyskania pełnego przeżycia płciowego [*orgazmu*] przy współzyciu. „Niezdolność” dotyczy samej tylko *niemożności zjednoczenia narządów płciowych*.

Prawodawstwo Kościelne uzależnia zatem ważność małżeństwa, zgodnie z prawem właściwym naturze małżeństwa, od samej możliwości współzycia i zdolności złożenia w pochwie prawdziwego nasienia. Tak pojęta „zdolność” [*potencja*] dotyczy:

Z jednej strony prawidłowej i nie zniekształconej budowy *anatomicznej* narządów płciowych tak u mężczyzny, jak u kobiety, umożliwiającej zjednoczenie płciowe. Nieważne byłoby małżeństwo w przypadku istniejącego u mężczyzny już przed małżeństwem braku prącia, lub takiego jego zniekształcenia, że podjęcie aktu w jego strukturze zewnętrznej byłoby niemożliwe.

– Przeszkoda niezdolności obejmuje również braku obydwu jąder.

– U kobiety niezdolność zachodziłaby w przypadku braku pochwy, względnie nie dającej się uleczyć jej zbyt ciasnoty, bądź też jej zupełnego osłonięcia, które uniemożliwiłoby wprowadzenie prącia.

Przeszkoda niezdolności dotyczy z kolei nieprawidłowości *funkcjonalnej*. U mężczyzny chodziłoby o istniejącą przed ślubem trwałą niezdolność do wzwodu, bądź nieuleczalny wytrysk przedwczesny.

– U kobiety przeszkodą funkcjonalną byłaby występująca *stała i nieuleczalna pochwica* [*po łac.: vaginismus*]: bolesny skurcz zwieracza wejścia do pochwy, uniemożliwiający zjednoczenie płciowe.

W razie wątpliwości co do zdolności współzycia – sprawy nie powinien rozstrzygnąć stosunek płciowy przed ślubem, lecz orzeczenie kompetentnego lekarza. Toteż m.in. z tego względu każda para powinna poddać się przed ślubem badaniu lekarskiemu pod kątem małżeństwa. Chodzi m.in. o oznaczenie grupy krwi, zgodności czynnika RH, skonsultowanie ewentualnych schorzeń dziedzicznych w pokrewieństwie z obydwu stron.

– W przypadku poważnych przeciwwskazań zdrowotnych do małżeństwa partnerzy powinni być na tyle lojalni, by w imię dotychczasowej miłości i dla obopólnego dobra rozejść się pokojowo i nie wiązać sobie życia – dla dobra własnego, partnera i potencjalnego potomstwa.

Zdarza się jednak, że partnerzy, którzy uświadomili sobie przeciwwskazania medyczne do małżeństwa, nie tylko się nie rozchodzą, lecz tym bardziej umacniają swą więź. Zdążają świadomie do przypieczętowania ślubem tej miłości, jaką się wewnętrznie związali. Sądzą, że stała się dla nich rzeczywistością zbyt poważną, by obecnie mieli się z niej wycofać. Godzą się z góry na przewidywany



[Objaśnienie](#)

np. brak potomstwa; albo zdają sobie sprawę, iż potomstwo ich będzie być może obciążone schorzeniami dziedzicznymi, określonymi niewydolnościami itp. Mimo to godzą się z góry na przyjęcie takiego potomstwa, bądź też decydują się na oszczędne szafowanie zdolnością przekazywania życia – z jednoczesnym poszanowaniem ładu aktu zjednoczenia. Decyzję trzeba zostawić ich rozwadze i przemodleniom w obliczu Boga.

Trudności *funkcjonalne* typu wytrysku przedwczesnego, a także *pochwicy*, z zasady nie wchodzi w rachubę jako czynnik warunkujący ważność zawieranego małżeństwa. Tak jedna jak druga trudność, zaznaczająca się niekiedy z początku małżeństwa, zwykle nie jest trwała, ani nieuleczalna, a ustępuje dzięki cierpliwości i subtelności współmałżonka.

– W przypadku wytrysku przedwczesnego rozwiązaniem staje się niekiedy podejmowanie aktu dwuetapowo. Ponowione zjednoczenie udaje się zwykle lepiej, niż za pierwszym razem.

Wiele też par małżeńskich doznaje przy zbliżeniach wystarczającego usatysfakcjonowania nawet wówczas, gdy np. żona jedynie trudno dochodzi do szczytowania. Istotną rolę spełniają tym większe wysiłki dla podtrzymania *klimatu szczerzej czułości*, która umie sprawiać radość w każdym innym momencie wciąż umacnianej wspólnoty. Przy samym współżyciu powinno chodzić o świadczenie sobie naprawdę miłości bliźniego. Partnera, któremu współżycie „nie wychodzi”, nie można upokarzać. Bliskość staje się szkołą prawdziwej miłości bliźniego. Miłość umie podtrzymać na duchu i doprowadza cierpliwie do szczęśliwego ustąpienia niekiedy długotrwałych trudności.

Jakość przeżywania wzajemnej bliskości powinna być przedmiotem dziecięcej i ufnej modlitwy o pomoc do Niepokalanej Matki Słowa Wcielonego, a także do św. Józefa. Ten bowiem dobrze zna psychikę i męską i kobiecą. Podobnie również wszystkie problemy i trudności małżeńskie, m.in. przy przeżywaniu zjednoczenia małżeńskiego, trzeba dobrze omawiać ze swym ukochanym Aniołem Stróżem.

– Z kolei zaś nie może zabraknąć niemniej dziecięcej, wdzięcznością przesyconej modlitwy za każde udane przeżycie zjednoczenia.

Sposób podejmowania i przeżywania zbliżeń nie jest sprawą, która spada z nieba w postaci od razu najdoskonalszej. Jakość współżycia małżeńskiego rozwija się; i dobrze, że tak jest. Małżonkowie nie powinni dopuszczać do zabójczej rutyny. Zdarza się, że współżycie przez dłuższy początkowy czas nie bardzo się udaje. Nie oznacza to jednak, że trzeba zaprawiać się do niego na zapas już przed ślubem.

Wypada też uwzględniać twórcze sugestie osób, które dobru małżeństwa poświęciły dużo serca w pracy poradnianej. Dobrze, żeby już narzeczeństwa wiedziały i nastawiały się na to, by w przyszłym małżeństwie starać się przenieść przeżycia szczytowania z orgazmu łechtaczkowego na pochwy. Będzie to wymagało ze strony przyszłego męża więcej subtelności: odpowiedniego całkowitego wyciszenia się po osiągniętym zjednoczeniu z małżonką, by dopiero potem, gdy i ona stopniowo dojrzeje do przeżycia i sama tuli męża swą oblubieńczo-matczyną kobiecością, kontynuować subtelnym uciskiem jedynie bocznym ([zob. wyż. : Z sugestii autorów – ku pokojowi chwil intymności](#)).

Sytuacja partnerów przed – a po ślubie różni się diametralnie. Odbywanie stosunków przed ślubem nie rozwiązuje problemu ‘dopasowania’ seksualnego. Miłość jest rzeczywistością przede wszystkim duchową, rozgrywającą się na poziomie serca oraz woli trwania przy tym drugim i z nim – na zawsze. Tego dotyczy nieustanne *kształtowanie* obopólnej komunii, o której mówi Jan Paweł II (FC 18). Gdy miłość jest żywa na poziomie woli, okaże się, że ‘dopasowanie’ rozwiąże się samoistnie jako sprawa o znaczeniu drugorzędnym.

G. W BEZPOŚREDNIM PRZYGOTOWANIU DO MAŁŻEŃSTWA



Dziewictwo

Gdy partnerzy w końcu podejmą współżycie, traci na tym i drogo płaci przede wszystkim dziewczyna. Jako zabezpieczenie przed pochopną decyzją na stosunek, Bóg wyposażył dziewczynę w szczególny skarb: *dziewictwa*. Dziewictwo nie jest tytułem do hańby, lecz wdzięczności względem Stworzyciela. Dziewczyna jest wezwana do strzeżenia tego daru miłującej Wszechmocy Stworzyciela. Powinna podtrzymywać swoją kobiecą ambicję, by dojść do ślubu nienaruszona na duszy i na ciele: dziewicza.

– Do problematyki ‘dziewictwa’ i związanych z tym zagadnień powrócimy jeszcze raz, obszerniej – w ostatnim rozdziale niniejszej strony internetowej (zob.: cz. VII, rozdz. 3, § J: z ciągiem dalszym w file’u ‘I’).

Współżycie nieodwracalnie zrywa pieczęć-plombę dziewictwa. Któryż zaś chłopiec nie woli, by jego dziewczyna, ta do ślubu, była dziewicą, przez nikogo nie tkniętą? Niekiedy dochodzi do ostrej wymiany zdań pomiędzy narzeczonymi, ewentualnie tuż po ślubie, gdy chłopiec się zorientuje, że ona dziewicą już nie jest.

– Zdarza się wprawdzie, że dziewczyna traci dziewictwo nie wskutek współżycia płciowego, lecz w następstwie przyczyn banalnych, np. przy uprawianiu gimnastyki, na skutek nieostrożności przy badaniu lekarskim itp. Chłopiec staje się niekiedy nieubłagany sędzią i nie przyjmuje żadnych wyjaśnień, chociaż sam wcale nie jest wcale w pełni czysty. Zapomina, że skoro jemu Bóg niejedno przebaczył – za każdym razem raz na zawsze, np. grzechy samogwałtu, które też są swoistą utratą dziewiczości, powinien i on po prostu przebaczyć – raz na zawsze.

Z tego względu w sensie absolutnym powinien chłopiec nie domagać się *żadnych wyjaśnień* zwłaszcza odnośnie do tego, co dotyczy pionu: ten drugi – a Bóg, co zatem wchodzi w zakres ‘*tajemnicy spowiedzi*’. Takiej postawy domaga się miłość, zapatrzona w budowanie przyszłości. Opiera się na tym, co jest obecnie, a nie na tym, co było – i nad czym nikt już nie ma władzy.

Dziewczyna nie może *nie pamiętać*, że gdy raz ulegnie, definitywnie zaprzepaszcza skarb dziewictwa. Motywem trwania w kochającej, ale nieugiętej postawie, powinna być właściwie pojęta miłość bliźniego – w zawierzeniu i posłuszeństwie Stworzycielowi. Nie jest to trudne do zrealizowania. Oboje są wezwani do tego, by w dzień ślubu móc oddać się sobie we wzajemnym darze w takiej, do końca ustrzeżonej jego *świeżości*. Dzień ślubu jest dniem niepowtarzalnym. Wypada użyć na tak godną uroczystość „naczyń nowych”, nie nadgryzionych. Dostęp do naczyń całych, nie poszczerbionych, jest nietrudny. Przynoszenie dań nawet i smaczných na talerzach popękanych byłoby ujmą: wyrazem nieuszanowania dla gości i jubilatów.

Coś podobnego dzieje się w przypadku nowożeńców. Ciało i duch obojga winny pozostawać nie naruszone. Gdy narzeczeni już współżyli, a nawet podejmowali tylko pieśczoły genitalne, stają się naczyniem poszczerbionym. Nie może to nie działać odrażająco, chociażby się do tego nie przyznawali. Pewna mężatka, która po latach odnalazła drogę do Boga, wyraziła się o swym ślubie: „*Byłam wtedy kością ze wszystkich stron obgryzioną ...*”

Niejednokrotnie można by dziewczynę zapytać: Czy jest pewna w 100%, że jej mężem zostanie ten, z którym już współżyje? Wcale nie tak rzadko się zdarza, że jemu albo i jej w pewnej chwili się „odmieni”. Oboje zachowują do ślubu całkowitą swobodę rozejścia się. Ich wolność nie może być uszczuplona opinią zaproszonych, ani stratami materialnymi już gotowego wesela. Tak dziewczyna, jak chłopiec przeżywają głęboką rozterkę, gdy dotychczasowa więź nagle z jakiegoś, czasem błahego powodu, staje pod znakiem zapytania. Ból rozejścia się bywa tak nieutulony, że co jakiś czas słyszy się nawet o samobójstwie, a przynajmniej długotrwałym załamaniu wskutek zawodu miłości.

– Świadomość utraconego dziewictwa wiąże się w takich okolicznościach z niepowetowanym żalem. Rany serca stopniowo się zablizniają. Jedno i drugie będzie się rozglądało za kimś innym, kto nie rozczaruje, by nawiązać trwalszą więź ukierunkowaną na małżeństwo i rodzinę. Dla dziewczyny pozostaje wtedy dojmujący ból: jak ujawnić sprawę utraconego dziewictwa?

W 1990 r. zawiązał się w Ameryce ruch: „*Prawdziwa Miłość Poczeka*”. Założycielem jego jest Paul Lauer [jego ojciec: Żyd; matka: katolik]. Po własnej burzliwie przeżytej młodości i studiach w Los Angeles, przeszedł głębokie wewnętrzne przeobrażenie. Poświęcił się całkowicie młodzieży. Założył znane po całym świecie pismo młodzieżowe: „YOU” [ang.: TY]. Zaproponował młodzieży nawrót do wymogu czystości przedmałżeńskiej. Postawę tę motywuje oczywiście religijnie, ale nie tylko. Ruch umacnia się i upowszechnia w coraz dalszych krajach. Młodzi podejmują się całkowitej czystości przed zawarciem ślubu. Nierzadko młodzi składają swoje podpisy pod odpowiednimi zobowiązaniami i przesyłają je Ojcu świętemu, by nie tylko Bogu, ale i jemu – przynieść w ten sposób odrobinę pociechy w obliczu tak często spotykanego, aroganckiego odrzucania Bożych wymogów i nauczania Namiestnika Chrystusowego.

Paul Lauer przedkłada trzy zasadnicze argumenty, które przemawiają za *dochowaniem czystości*:

- „*Dla siebie samego*”. Współżycie przedmałżeńskie stwarza zasadnicze zagrożenie nabycia chorób wenerycznych, obecnie zaś szczególnie choroby AIDS, która dla zarażonych oznacza niemal zawsze wyrok śmierci. Praktykowanie czystości przedmałżeńskiej wyzwala „*panowanie nad sobą samym*”. Tylko ktoś, kto panuje nad sobą, zdolny jest do dokonania czegoś w życiu. Kto przed ślubem pozostaje czystym, zachowa czystość i po ślubie.
- „*Czystość dla współmałżonka*”. ‘Prawdziwa Miłość Poczeka’ staje się zobowiązaniem do zachowania swego ciała dla tej osoby, która stanie się mężem czy żoną w dzień ślubu. Bł. Matka Teresa z Kalkuty określa taką postawę „*największym darem: czystość – i dziewictwo*”. Młodzi wprowadzają w życie sparafrazowane słowa Boże skierowane do Jeremiasza: „*Zanim cię jeszcze poznałem, oszczędzałem się dla ciebie*” (por. Jr 1,5).
- „*Dla Boga*”. Takiej postawy: całkowitej czystości przedślubnej – oczekuje od nas Bóg. Bóg nas stworzył. On też najlepiej wie, co dla nas jest prawdziwym dobrem. Bóg zastrzegł teren intymności płciowej dla samego tylko małżeństwa.

Uwaga-notatka. Zob. na ten temat jedno z przemówień na **Kongresie Rodzin: Paul Lauer, Seks – Narkotyki – Hard-rock – i co dalej?**, w: XVIII Międzynarodowy Kongres Rodziny (14-17.IV.1994 r.), *Fundacja „Rodzina – Nadzieja Jutra”, Katolicka Agencja Informacyjna (KAI), Warszawa 1994, str. 169-178).*

Dziewczyna prawdziwie daje przy wszelkiej intymności znacznie więcej, aniżeli chłopiec. Angażuje się o wiele bardziej uczuciowo. Chłopiec zwykle koncentruje uwagę na ciele i płci. Ona bardziej niż on widzi osobę – jako tego „swojego”, ukochanego. Chciałaby dać mu całe serce. Ale obdarza go też swoim ciałem. Oczekuje miłości „dla niej samej”. Zrazu może nie dociera do jej świadomości, że jemu chodzi głównie o jej narządy płciowe i inne znamiona jej płciowości. Gdy on jej tłumaczy: „*Okaż mi serce*”, ona udostępnia mu w końcu siebie całą, choć jemu na jej sercu: na niej samej – zanadto nie zależy. W końcu składa w darze, unoszona uczuciem, skarb jednorazowy: dziewictwa. Trudno dać coś ponadto. Niejedna

dziewczyna nie zauważa nawet, że ten sam chłopiec, który ją doprowadził do utraty dziewictwa, patrzy na nią odtąd z pogardą, choć nadal ją wykorzystuje. Uważa ją za dziewczynę szalenie „łatwą ...”, gotową ‘na wszystko’ !

Ona zaś nie daje ukochanemu tego, co jest najważniejsze: *Boga*, wzywającego oboje do komunii z Sobą. Ułatwia sobie i jemu – skuteczne odchodzenie od Boga. Oboje ignorują przykazanie: „*Nie będziesz cudzołożyl*”. Ale odrzucając Boga, chcąc nie chcąc oddalają się od siebie – czynnie i biernie. Łączy grzech: seks i przymus ciała, a nie miłość, której źródła: Boga – sami się pozbywają.

Dziewczyna łudzi się, że akt współżycia związał ją z ukochanym więzią nierozzerwalną, na zawsze! Sądząc że to „miłość”, nie waha się poświęcić skarbu dziewictwa.

– Podobnego jednak zobowiązania mógł nie traktować poważnie chłopiec. Jemu niemal zawsze chodzi o doznania zmysłowe, czyli ‘miłość’ w znaczeniu wyżycia się na genitaliach i innych znamionach płci. Bóg dobrze pomyślał, gdy stwarzał i powoływał do małżeństwa. Zabezpieczył wielkość tajemnicy miłości mądrym przykazaniem – trudnym, ale jedynie twórczym: „*Nie będziesz cudzołożyl*” ! Nikt uczciwie myślący nie nazwie go rzeczywiście skierowaną przeciw dobru zakochanych!

Wypada też uświadomić sobie jeszcze inne, dobrze udokumentowane stwierdzenie. Gdy dziewczyna traci dziewictwo, pęka w jej osobowości istotne ogniwo. Niekiedy *zmienia się* ona z tą chwilą radykalnie, choć może ona sama sobie tego jasno nie uświadamia. Odnosi się odtąd do chłopców, a nawet całego otoczenia, *wyzываяco prowokacyjnie*. Łatwo zatracą poczucie wstydlivosti i nie ma oporów, by się rozebrać, eksponując swoje wdzięki jako przedmiot do oglądania, albo i więcej. Bywa i tak, że wprawdzie się nie rozbiera, ale zachowanie jej staje się gruntownie bezwstyde.

– Nasuwa to narzucający się wniosek, że ‘TA’ dawno przestała być dziewicą! Trudno ukryć przed wychowawcami chwilę zaniku bariery wstydu. Ginie ona wraz z utratą bariery biologicznej dziewictwa.

UWAGA-notatka. Zob. Dr Wanda Półtawska, *Przygotowanie do małżeństwa*, w: *Miłość-Rodzina*, Red. F. Adamski, Kraków 1978, 58.

Zewnętrzne warunki współżycia

Dla przeżywania zbliżeń przed ślubem zwykle brak należytych warunków. Życie tych dwojga jako pary nie jest ustabilizowane. Często nie mają mieszkania, brak nie zakłóconej atmosfery. Toteż podejmują pieszczoty w pośpiechu, z uwagą skoncentrowaną na możliwie prędkim działaniu w obawie, by ich ktoś nie zastał. To zaś nie ma nic wspólnego z Bożym ładem, jakim cechować się powinien *dom miłości*.

Chwilom tak przeżywanej intymności towarzyszy przygłuszona, ale zaznaczająca się świadomość przewiny w oczach Bożych i względem siebie. Otoczenie zewnętrzne nie sprzyja temu, czym miała być miłość. Nieład w sercu doznaje swoistego potwierdzenia w otoczeniu. Negatywne przeżycia związane z *pierwszym współżyciem* przed ślubem utrwalają się niekiedy na długo, blokując latami całymi szczęście w bliskości. Zdrowa intuicja wyczuwa, że pospieszne i nerwowe bycie-z-sobą nie może być tym, co serce rozumie przez „miłość”. Motywacja przy pospiesznym działaniu zesłaby na dno. Byłoby to tylko ‘odbyciem’ stosunku, może i wypróbowaniem jednej z technik. Zatem wszystkim innym, a nie miłością. Takie współżycie nie może nie być wyrazem przeciw-miłości.

Zdarza się wprawdzie, że partnerom w końcu wszystko jedno, gdzie i w jakich warunkach zewnętrznych podejmą stosunek. Niektórzy czynią to niemal na oczach publiczności, nie mając nic wstydu. Na naszej *stronie* nie podejmujemy jednak wątku dzikiego wyżywania się i prostytucji. Mamy na

oku pary ukierunkowane na narzeczeństwo. Dla nich zaś nie jest obojętne, w jakich okolicznościach się „kochają”.

Niektóre pary mają zapewne idealne warunki lokalowe, zwłaszcza gdy któreś dysponuje już też mieszkaniem. Nic jednak nie zdoła zagłuszyć głośno odzywającego się głosu sumienia, że takie wyrażanie sobie miłości nie może się cieszyć Bożym błogosławieństwem.

Głos sumienia

Pozostaje sprawa głosu sumienia przy przeżyciach płciowych przed ślubem. Nie chcielibyśmy przedstawiać w tej chwili uczonych wywodów o ‘istnieniu’ sumienia. Zresztą o sumieniu, jego kształtowaniu, obiektywizmie norm moralnych itd. mówiliśmy już w poprzedniej części (zob. wyż.: [Z Piotrem i POD Piotrem](#) – oraz [W poszukiwaniu Chrystusa dziś](#) – zob. cały rozdział). Upraszczając rozważania wypada stwierdzić, że głos sumienia jest oczywiście głosem Boga: świadectwem tajemniczego, realnego dialogu, jaki Bóg prowadzi ze swym żywym Obrazem we wnętrzu jego ‘ja’ (por. 1 Sm 24,6; 2 Sm 24,10; Łk 22,48; J 13,2.27; Rz 2,14n; VSp 58). Dlatego też głosu sumienia nie da się wymazać, ani wytłumaczyć wpływami wychowania chrześcijańskiego.

Głos sumienia raz odzywa się głośno, to znów można go niemal zmusić do milczenia (VSp 63). Jedni systematycznie ignorują nadawane przez niego sygnały, albo łudzą się zmyleniem jego czujności. Prędzej czy później odzywa się ono ponownie, niekiedy ze zdwojonym natężeniem, prześladowuje od wewnątrz i nie daje spokoju. Głos ten nawołuje do zmiany postępowania: nawrócenia – i prośby Boga o przebaczenie (VSp 61). Wzywa do powrotu do Tego, który usiłuje doprowadzić człowieka do otrzeźwienia, by go uratować od zagrażającej mu śmierci wiecznej (por. Ap 16,9nn.21; itd.).

Głos ten istnieje jako Ktoś przebywający w człowieku – niezależnie od jego wiedzy i woli. Nikt sobie tego „głosu” nie nakłada. Przeciwnie, każdy dobrze sobie uświadamia, że głosowi temu „winien być posłuszny” (GS 16; VSp 54). W głosie tym mówi Ten, przed Kim każdy prędzej czy później zda sprawę ze swych czynów. Obojętne, czy ktoś jest wierzącym, czy usiłuje być niewierzącym:

„Dlatego też staramy się Jemu podobać czy to gdy z Nim, czy gdy z daleka od Niego jesteśmy. Wszyscy bowiem musimy stanąć przed *trybunałem Chrystusa*, aby każdy otrzymał zapłatę za uczynki dokonane w ciele, złe lub dobre” (2 Kor 5,9n; Rz 14,10.12; oraz J 5,28n).

Nieprawdopodobne, by współzycie w okolicznościach nie uprawnionych: przed małżeństwem, nie wywołało reakcji sumienia. Niektórzy uspokajają się, że traktują te sprawy bez egzaltacji, jako rzecz samą przez się zrozumiałą, bez zahamowań czy wyrzutów sumienia. Ich zdaniem ‘księża’ rozdmuchali kwestię do rangi problemu, podczas gdy należy ją sprowadzić do poziomu funkcji fizjologicznej, która wymaga okresowego rozładowania poprzez współzycie, czy w najgorszym wypadku samogwałt, petting itp.

Takie wyznania nie pokrywają się jednak z rzeczywistymi przeżyciami zainteresowanych. Są uzewnętrznieniem pragnienia, żeby „tak było”, podczas gdy w rzeczywistości jest inaczej. Niemożliwe, by Stwórca ładu moralnego i prawa moralnego naturalnego nie przemawiał do człowieka przed i po spełnieniu uczynku, który narusza dobro tak zasadnicze: miłość względem siebie i kogoś drugiego, jeśli pominąć otwarte wystąpienie przeciw Bogu i Jego Prawu.

Dla ilustracji tego można by przytoczyć wyznanie dziewczyny – nazwijmy ją **Jola**, która rozbijając szczerze wyznaje swoje przeżycia z narzeczoną, nazwijmy go **Jaś** – w korespondencji z kapłanem po pewnych rekolekcjach:

[List 1: V.1992] „Piszę, ponieważ pragnę podzielić się z Tobą, Ojczy, moją radością ... Chcę być wobec Ojca zupełnie szczerą ... Muszę przyznać, że tamta spowiedź bardzo wiele mi dała ... Po owej spowiedzi czułam się jak nowo narodzona. Byłam bardzo szczęśliwa. Wiele razy spowiadałam się z tego grzechu, ale nigdy nie stać mnie było na poprawę ... Ojciec przemówił do mnie w ten sposób, że ja z kolei potrafiłam przetłumaczyć Jasiowi. Skończyliśmy już ze współzyciem, ale – wybaczone – nie potrafimy przestać ‘kochać’ się. To nie jest pożądanie, to wypływa z czystej miłości jaką darzymy się oboje.

– Ja go kocham naprawdę z całego serca i nawet krótkie rozstania są dla mnie długimi. Wiem, że z nim jest tak samo. Zrezygnował z dobrej pracy ... tylko dlatego, aby być ze mną ... Przyjeżdżał raz w miesiącu. Widywaliśmy się bardzo krótko – i właśnie w tym krótkim czasie współżyliśmy ze sobą, a kiedy odjeżdżał, oboje płakaliśmy i żegnaliśmy się godzinami. Nieraz nie kładłam się wcale spać, chociaż w poniedziałek musiałam jechać na zajęcia.

– Pewnie Ojciec zapytał: A co na to mama? ... Mama początkowo krzyczała, buntowała się, ale widząc, że to i tak nie pomoże, pozwalała nam się spotykać ... Teraz Jasiu pracuje już tutaj, mieszka 10 km ode mnie i przyjeżdża kilka razy w tygodniu ... Znamy się już 2 lata ...

– Jasia poznałam na pierwszej zabawie po ukończeniu VIII klasy, a na weselu siostry wszystko się zaczęło. Od tamtej pory zaczęliśmy się spotykać. Zaczął przyjeżdżać na każdą zabawę ... Całą noc bawiliśmy się tylko we dwoje. Później, gdy wracałam ze szkoły, w każdą sobotę czekał na mnie ... Zapraszał mnie na urodziny, Andrzejki – i pewnego razu zaproponował mi, abyśmy razem miło spędzili Sylwestra u jego kuzynki. Oczywiście się zgodziłam. Każde nasze spotkanie było dla mnie wielką radością. Po raz pierwszy poczułam, że jest ze mną ‘coś nie w porządku’, że po prostu go kocham.

– Pojechaliśmy tam..., ale o tyle zrobiliśmy źle, że okłamaliśmy mamę, powiedzieliśmy, że jedziemy na dyskotekę ... i że będę spać u siostry. Mama w to uwierzyła, a w końcu i tak dowiedziała się prawdy.

– I u tej kuzynki wszystko się zaczęło. Było nas czworo ... Zabawa noworoczna była udana. Lecz po zabawie byłam pewna, że będę spać z kuzynką, a Jasiu – z jej chłopcem. Gdy wracaliśmy z tej zabawy, a szliśmy sami, Jasiu spytał, czy zgodzę się z nim spać. Oczywiście powiedziałam: ‘Nie!’ Byłam wystraszona, czego on ode mnie żąda. Nigdy nie miałam chłopaka i nie wiedziałam, jak to właściwie jest. Ale on zapewniał, że nawet mnie nie tknie, chce tylko mieć mnie przy sobie. Jeszcze trochę się buntowałam, ale w końcu się zgodziłam. Pomyślałam sobie: czy to coś złego, że będziemy spać obok siebie?

– Ale w łóżku okazało się inaczej: ani ja, ani on nie mogliśmy zasnąć, choć było już na dworze widno i byliśmy zmęczeni. Najpierw się całowaliśmy, później on mnie poprosił, bym mu się oddała. Wierzę mi, Ojczy, że ja naprawdę tego nie chciałam. Był to dla mnie szok, coś strasznego, ale tak mnie prosił, błagał, że w końcu się zgodziłam. Gdy było już po wszystkim, zaczęłam tak głośno płakać, że chyba na dworze było słychać. Zaczął mnie uspokajać, przeproszać, całować, przekonywał, że mnie kocha i nigdy nie zostawi, a ja miałam na sercu tylko ogromną winę. Czułam wstręt do siebie, że zgodziłam się na coś takiego. – Rzeczywiście mnie nie zostawił, ale przyjeżdżał, choć był śnieg, rowerem – i na jakiś czas dał mi z tym spokój.

– Poszłam do spowiedzi, wyspowiadałam się i myślałam, że będzie jak dawniej. Ale któregoś dnia zapytał, czy chciałabym zrobić to co kiedyś, że on mnie kocha i jest mu bez tego trudno. Prosiłam, żeby nie robił tego. Ale znów wziął mnie na litość. I tak współżyliśmy ze sobą. Początkowo z litości, później robiło mi to przyjemność. Aż któregoś dnia powiedziałam: trzeba z tym skończyć! I to się stało właśnie w czasie rekolekcji.

– Zawsze byłam niespokojna, coś mnie gnębiło i nie wiedziałam, co mi jest. Teraz wiem, że Ojciec wyciągnął mnie z tego bagna ...

– Bardzo proszę, odpisz mi i powiedz co mam dalej robić, aby przygotować nas oboje do właściwego spełnienia obowiązków współmałżonków.

– Muszę się jeszcze pochwalić: że dzięki mnie, Jasiu przestał palić ... Jestem taka szczęśliwa!"

Należało odpowiedzieć. Kapłan długo czekał na wiadomość o dalszym biegu wydarzeń. Odpowiedź Joli nadeszła po półrocznej

przerwie. Kapłan domyślił się, że zapatu nawrócenia nie starczyło na długo.

– Sprowokował kolejny list, z którego można wyczytać poprzedni problem: wyrzutów sumienia wskutek nieposłuchania Boga. Głos chwilami przycichał, by odezwać się ponownie i podtrzymać to, co chwiejne.

[List 2: pocz. XI.1992] „... Długo zastanawiałam się, zanim zdecydowałam się odpisać ... Naprawdę nie wiem, od czego zacząć. Nie mam nic ciekawego do przekazania, w moim życiu nie zmieniło się nic, czym mogłabym się pochwalić.

– Ojczy, wierz mi, bałam się twego listu, bałam się odpisywać.

Najlepszym wyjściem w mojej sytuacji byłoby milczenie, a ty... myślałbyś, że nie mieszkam tam już rzeczywiście. Jednak nie mogłam, nie mogłam milczeć; od momentu otrzymania twego listu coś mnie prześladowało i wreszcie zdecydowałam się.

– Kochany Ojczy, boję się, boję się prawdy i tego, że mnie potępisz. Na pewno zdajesz już sobie sprawę z tego, że nasze życie nic się nie zmieniło. Otóż nadal ze sobą współżyjemy. Na początku – owszem, zerwaliśmy z ‘tym’ na jakiś czas, ale teraz jest jak dawniej i oboje dobrze zdajemy sobie z tego sprawę.

– Ojczy, proszę, nie odpychaj nas od siebie, ale raczej powiedz, powiedz jak żyć. Wydaje mi się, że my już inaczej naprawdę nie potrafimy i co gorsza, że ja przestałam z tym walczyć. Dopiero twój list otworzył mi oczy. Nie mogłam się zdecydować, zapytałam Jasia – i powiedział mi: ‘Napisz prawdę’.

– Nie wiem, co o nas w tej chwili myślisz, ale mimo to oczekuję od ciebie pomocy. Potrzeba chyba cudu jakiegoś, abyśmy zaczęli żyć inaczej.

Zdaję sobie z tego sprawę, że współżycie przedślubne jest grzechem, ale czy naprawdę tak wielkim, kiedy się przecież prawdziwie kochamy. Znam go dobrze, jego zalety, wady, i wiem, że lepszego ‘kandydata’ na męża nie znajdę. On jest pracowity i dobry, i wiem, że mnie kocha. Chodzimy ze sobą przecież już ponad 2 lata.

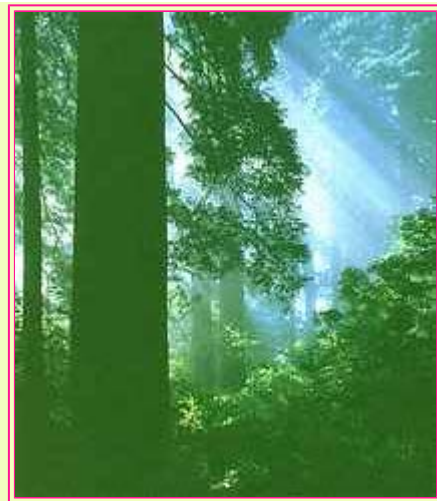
– Drogi Ojczy, byłam w Częstochowie i widziałam Ojca, jak wchodził z Pielgrzymką [sierpniową] i przeszedł Ojciec tuż koło mnie i nie zauważył mnie. Może, chociażby Ojciec zauważył, to na pewno by mnie nie poznał, a ja nie miałam wprost odwagi, by się odezwać.

– Znasz już, Dobry Ojczy, całą prawdę o nas. Bardzo się boję twojego odpisu, ale mimo to czekam z niecierpliwością. Nie napisałabym, ale wiem, że znalazłam w tobie... przyjaciela, który pomoże i wie, kiedy zganić, a kiedy pochwalić...”

Ten list tym bardziej wymagał odpowiedzi: pokrzepienia i umocnienia. W miesiąc później nadchodzi kolejna korespondencja p. Joli:

[List 3: koniec XI.1992] „... Celowo nie odpisywałam od razu, gdyż uważałam, że powinnam najpierw rozpocząć pracę nad sobą, a raczej oboje powinniśmy ją zacząć. Dałam Jasiowi do przeczytania i do przemyślenia ów Księdza list. On też to zrozumiał. Ojczy, oboje byliśmy już u spowiedzi świętej ...

– ... Chciałabym, abyś... wiedział (wszystko) o mnie i o Jasiu... Wiesz już, że chodzimy ze sobą ponad 2 lata i mamy najzupełniej poważne plany. Często rozmawiamy na temat naszego wspólnego życia, życia w małżeństwie. Znam go bardzo dobrze, wiem o nim prawie wszystko i wiem na pewno, że jest to dobry chłopak, ale i on nie miał łatwego dzieciństwa. – Jego mama pochodzi z takiej rodziny, w której życie codzienne rozpoczynało się od alkoholu. Natomiast ojciec to już zupełnie inny człowiek. To tylko on wychował Jasia na dobrego chłopca. Jasiu często płakał przede mną z powodu matki. Chociażby w ostatnią sobotę: byliśmy na prywatce Andrzejkowej u kolegi i w pewnej chwili wyszliśmy na dwór, aby na chwilę być tylko ze sobą ... Usiedliśmy na jakiejś ławce i płakaliśmy oboje, bo Jasiu powiedział, że ‘mama dzisiaj znów pijana, już nie wiem, co mam robić’. Powiedział, że tylko moja miłość do niego, a jego do mnie, podtrzymuje go na duchu. Tylko dla mnie wie, że jest potrzebny ...



Objaśnienie

Chciałam za wszelką cenę go uspokoić, w końcu płakaliśmy oboje.

– Ojczy, od sakramentu spowiedzi nie popełniliśmy tego grzechu i wierzę, że nie popełnimy. Nie możemy popełnić... Jasiu zrobił się teraz bardzo delikatny. Kiedy chce całować mnie zbyt namiętnie, odsuwam się i on już wie, dlaczego. Ojczy, ja jestem wrażliwa i wymagam tego od niego. Chcę, żeby był delikatny i wrażliwy. Chociaż on ma 'stalowe nerwy'!

– Ojczy, marzeniem moim jest, aby iść w pieszej pielgrzymce do Częstochowy ... W tamtym roku nie wyszło ...

– Dziękuję Ci, Ojczy, za wszystko. Myślę, że naprawdę zwyciężymy. A gdyby nie Ty ...! Boję się skończyć tego zdania! – Czekam na odpis i dalsze wskazówki na życie, które wcale nie jest takie łatwe. Proszę jednocześnie w naszym imieniu o modlitwę”.

Słabość nie dała za wygraną. W pół roku później pisze p. Jola:

[List 4: III.1993] „... Przed godziną wróciłam z religii, na której mowa była o modlitwie. I chyba ta nauka spowodowała, że poczułam nagłą potrzebę otwarcia swego serca przed kimś, kto mnie zrozumie ...

– Bałam się spotkać z Księdzem twarzą w twarz: bałam się, że zupełnie nie będę wiedziała, o czym mówić. Bo właściwie co mogliśmy Księdzu ofiarować? Nic! Serca nasze nie były czyste i w pełni czyste chyba nie są ... Wiem tylko, że jednym ratunkiem dla nas jest rozstanie (ale nie na zawsze), gdy Jasiu pójdzie do wojska. Tak, jak kiedyś strasznie się bałam, tak teraz bardzo chcę, by mój Kochany poszedł do tego wojska jak najszybciej. Tylko to nas uratuje ... Gdybyśmy się rozstali (choć wiem, że dla mnie będzie to straszne), mogłabym wreszcie więcej czasu poświęcić modlitwie i rozmyślaniu, co czyniłam, gdy Jasiu pracował (daleko stąd). Jakże potrafiłam się modlić i całe godziny spędzać w cichym kościele. – A teraz nie poznaję sama siebie. Gdzie moja siła, gdzie wiara, gdzie modlitwa, gdzie Bóg ... Czyżbym nie potrafiła cieszyć się obecnością Jego tak, jak przykazał Pan?

– ... Piszę o wszystkim, a omijam to, o czym właściwie powinnam pisać. Będę zupełnie szczerą. Jeśli już raz zdecydowałam się wyznać prawdę, teraz nie mam prawa ukrywać jej przed tobą, Ojczy, chociaż nasze postępowanie jest godne nagany. Postanowiłam sobie, że chociaż w tym Wielkim Poście zaprzestaniemy tego. Byłam sama i nakłoniłam jego do spowiedzi. Myślałam, że uda nam się zupełnie 'odizolować' od siebie. Nie zupełnie. To prawda, że od czasu spowiedzi współżycia nie było, ale pozwalaliśmy sobie na dotykanie, a tym samym doprowadzanie do podniet.

– Powiedz, Ojczy, czy tak żyjący ludzie, jak my, mogą być kiedyś szczęśliwi? Czy nie upodobniamy się tylko do zwierząt, które współżyją po to, aby zachować gatunek? Czy nie stać mnie na nic więcej?

– Nie, nie przestanę podejmować kolejnych prób walki ze złem. Chociaż do tej pory pozostawało tylko rozczarowanie, a pomożesz mi w tym ty – najdroższy i na pewno miły Bogu Ojczy ... Kocham dzieci i wiem, jak bardzo odpowiedzialna rola czeka mnie w przyszłości. Chciałabym być dobrą matką i kochającą żoną, ale żeby być nią w jednej postaci, należy zasłużyć, a ja nie zasłużyłam. Niestety, Ojczy, módl się za nas i proś Boga, bym była Mu wierna, gdy zostanę sama ...”

W kolejnym liście, z okresu gdy Jasiu był w wojsku, pisze p. Jola:

[List 6: 16.V.1993] „Teraz dopiero widać, Ojczy, jak bardzo potrzebna jest nam Twoja pomoc w pokonaniu tych trudów i wszystkich przeszkód, jakie stoją na drodze naszego szczęścia. – Teraz dopiero boję się, że możemy dać się ponieść i popsuć wszystko, kiedy stęsknieni za sobą spotkamy się sam na sam, padniemy sobie w objęcia – i co wtedy? – Proszę, pomóż! Pomóż mi, abym mogła wziąć udział w pielgrzymce ... i w ten sposób odkupić nasze winy ...”

Z dalszego listu:

[List 9: 12.III.1994] „Drogi Ojczy, wiem doskonale, że chciałbyś i dążysz do tego, abyśmy życie swoje i miłość układali zgodnie z prawem Bożym ... – Nic... w tym czasie nie zmieniło się, jeśli chodzi o nasze współżycie. Nadal je kontynuujemy. Tak bardzo chciałam jechać do Księdza, aby raz na zawsze skończyć z tym, aby Ksiądz wstrząsnął nami i powiedział nam, co o tym myśli.

– Teraz jest okres Wielkiego Postu i czas na poprawę swojego życia. Chciałabym chociaż w tym świętym czasie powstrzymać nas przed tym grzechem, ale nie chcę przyrzekać, bo boję się, że mogę

nie dotrzymać obietnicy ...

– Drogi Ojcie, pomóż nam! Wiem, że nigdy nie jest za późno ... Już niedługo będziemy *małżeństwem* i wtedy musimy naprawić to zło popełnione wcześniej ...”.

Ostatecznie ci dwoje zwyciężyli, choć poprzez niemało upadków. Dalsze listy pisywała p. Jola już jako mężatka i matka:

[List 10: XII.1997] „Nasz synek ... skończył roczek, w tym dniu odprawiła się w jego intencji Msza św. Teraz już doskonale chodzi ... Nigdy nie rozumiałam miłości macierzyńskiej, dopóki jej sama nie zaznałam. Zawsze staram sobie skojarzyć tę miłość z miłością Ojca Niebieskiego do nas, ale o ile ona jest silniejsza niż nasza!

... – Wybraliśmy, zamiast lżejszego życia i możliwości mieszkania w nowym domu – stary dom i niższe zarobki, ale za to święty spokój... – Wspominaj naszą młodą rodzinę w swoich modlitwach...!”

Przytoczone listy ukazują dramatyczne zmagania w obliczu dobra i zła. Jak to dobrze, że pojawiają się wyrzuty i głos sumienia, w którym Bóg przypomina się swemu żywemu Obrazowi. To Boży dar dany człowiekowi, wspólnotom, społeczeństwom.

O Bożym przemawianiu przez wyrzuty sumienia mówi Chrystus m.in. przez św. S. Faustynę Kowalską:

„Powiedz grzesznikom, że *zawsze czekam* na nich, wsłuchuję się w tętno ich serca: *kiedy* uderzy dla Mnie.

– Napisz, że przemawiam do nich przez wyrzuty sumienia, przez niepowodzenie i cierpienia, przez burze i pioruny, przemawiam przez głos Kościoła.

– A jeżeli udaremnię wszystkie łaski Moje, poczynam się gniewać na nich, zostawiając ich samym sobie – i daję im czego pragną ...” (DzF 1728).

Warto wziąć tę wypowiedź do serca i nabrać odwagi do zmiany postępowania, zgodnie z krzykiem Boga, którego nie może nie boleć, że Jego żywy Obraz pędzi ku roztrzaskaniu się – na zawsze.

Ktoś może zarzucić, że z jednego wyznania nie wynika wiążąco, iż każdy człowiek przeżywa wyrzuty sumienia po przedmażeńskich kontaktach płciowych. Mimo to czujemy się upoważnieni do uogólnienia przytoczonego świadectwa – zresztą tylko jednego spośród wielu. W dalszym ciągu naszych rozważań spotkamy się być może jeszcze z innymi podobnymi wyznaniem.

Można by zapytać partnerów narzeczeńskich: czy po kolejno podjętym współżyciu. ewentualnie zaawansowanych pieszczołach, czują pokój serca i wewnętrzną radość? Tego rodzaju eksperymenty kończą się bowiem poczuciem *niesmaku*, splotenia intymności, jej poniżenia. Niemożliwe, by odbywanie stosunków w narzeczeństwie – w przeciwieństwie do pokojowo przeżywanego zjednoczenia w małżeństwie, nie prowadziło do pogardy sobą i tym drugim. By nie wiązało się z doświadczaniem swej małości, choćby w parze z tym szło poczucie niezdolności dokonania cięcia, początku zmartwychwstania z dna grzechu i rozpacz.

Nieprawdopodobne, by te przykre przeżycia, które nie mogą nie być czymś odwrotnym w stosunku do tego, czym zgodnie z wrodzoną intuicją winna być miłość, nie były wyrazem *pogwałconego głosu sumienia*. Sam w sobie kierunek dążności tych dwojga jest prawidłowy: usiłują stać się *jedno* w miłości, z nastawieniem na małżeństwo. Jednakże to „*dwoje jednym ciałem*” nie może wyrażać się obecnie przez stosunek płciowy. Dotychczasowe rozważania potwierdzają niezmiennie, że współżycie w sytuacji przedmażeńskiej nigdy nie stanie się świadectwem miłości. Choćby ci dwoje, uczuciowo zaangażowani, przyjmowali to do wiadomości z goryczą – w obawie, że będą musieli zdecydować się na ‘wyrwanie’ czegoś bardzo zakorzenionego. Zaniechanie współżycia wydaje się im swoistą „śmiercią” ... Ale nie ma innej rady. Chcąc zacząć nowy start w kształtowaniu komunii miłości godnej tego miana, trzeba wyzbyć się tego, co jest przeciw-miłością.

Czy wolno narażać się obopólnie na *ciężkie wyrzuty sumienia*? Ewentualnie czy tłumienie Bożego głosu w sercu swoim i tego drugiego, jest wyrazem miłości – jeśli nie względem Boga, to do siebie nawzajem? Czy uspokajanie siebie, że „to nic takiego”, że „to przejdzie” i że „*miłość nie może być grzechem*” – nie jest wyrazem duchowego *okrucieństwa*, obarczaniem się grzechami cudzymi? Czy można bezkarnie odciągać kogoś od Boga – i pozostać bez winy? Siłowe obalenie, a przynajmniej ignorowanie Bożego przykazania, nie może płynąć z miłości. Równałoby się to odrzuceniu samego Boga, który jest Miłością.

Równocześnie widać jaskrawo, jak bardzo Szatan „*zwoździ całą zamieszkałą ziemię*” (Ap 12, 9), by po wejściu w ludzkie serce (por. J 13,27) i zajęciu w nim miejsca ‘po’ Bogu, spętać człowieka złudną wolnością przymusu ciała i wtrącić do piekła (por. Łk 12,5).



PODSUMOWANIE

W konkluzji każdego z poruszonych aspektów współżycia w sytuacji przed-mażeńskiej czujemy się zmuszeni do wciąż takiej samej odpowiedzi. Narzuca się stale taki sam wniosek: podejmowanie zaawansowanych pieszczot w narzeczeństwie nie tylko nie jest wyrazem miłości, a przeciwnie: staje się przekreślaniem poszukiwanej miłości. Ci dwoje zdążają wprawdzie w kierunku miłości i kochają na swój niedojrzały sposób, jednak w ostatecznym rozrachunku działania ich wiodą ku zgubie, a ich miłość jest skalana i wątpliwa.

Nic nie pomogą argumenty za stosownością podejmowania zbliżeń, chociażby w zamierzeniu tych dwojga płynęły one z miłości i ku niej się kierowały. Trzeba nieustannie przebijać się w głąb – ku widzeniu człowieka w świetle jego podstawowej wartości jako osoby. Tej zaś nie oszukają chęci kochania się – przy jednoczesnym niszczeniu podstaw miłości: daru otwartego na życie wieczne.

Ten dopiero wzgląd staje się z punktu widzenia samych tych dwojga jednym z najgłębszych uzasadnień tego, że współżycie przedślubne nie może *nie* być działaniem niszczącym – i stąd grzesznym, obiektywnie zawsze grzechem ciężkim. Poszanowanie wymienionych wartości jest sprawą tak podstawową, że nie może ono obowiązywać pod grzechem jedynie lekkim.

Zdajemy sobie oczywiście sprawy, że wskazanie na ten wzgląd: możliwości definitywnej utraty życia wiecznego, urasta do rangi poważnego *motywu* dla samych tych dwojga osób.

– Wciąż w pełni aktualne pozostaje głębsze uzasadnienie grzeszności podejmowania współżycia przed zawarciem ślubu: odrzucenie Boga jako Boga. Zagadnienie to było już przedmiotem rozważań pod koniec poprzedniej części (zob wyż.: [Działania ‘contra’: Co na to Bóg?](#) – oraz ciąg dalszy tego rozdziału: [Kwestionowanie Boga jako Miłości](#). – Zob. ponadto wiele fragmentów do tego temat w cz. IV i V. A w końcu zob. cały długi rozdział: cz.VII, rozdz.3: *Młodzieńczość w obliczu małżeństwa: sakramentu małżeństwa*).



RE-lektura: cz.III, rozdz.4c.

Stadniki, 9.XI.2013.

Stadniki, 16.X.2015 oraz 23.II.2016.

Tarnów, 26.IX.2016.

Tarnów, 19.XII.2016.



[Kupno nieznanego towaru](#)

[Impotencja](#)

[G. W BEZPOŚREDNIM PRZYGOTOWANIU DO MAŁŻEŃSTWA](#)

[Dziewictwo](#)

[Prawdziwa Miłość Poczekaj ...](#)

[Paul Lauer: Miłość poczekaj](#)

[UWAGA-Notatka. Kongres Rodzin 1994 \(Warszawa\)](#)

[UWAGA-Notatka. Dr Wanda Póltawska. Przygotowanie do Małżeństwa \(1978\)](#)

[Zewnętrzne warunki współżycia](#)

[Głos sumienia](#)

[Z korespondencji Joli-Jaś](#)

[PODSUMOWANIE](#)

[Obrazy-Zdjęcia](#)

[Fot3-37. Ojciec święty, pobłogosław Rodzinie i Ojczyźnie!](#)

[Fot3-38. Promienie słońca w lesie: otwartość na promienie łaski](#)

Część III, Rozdz. 4: A-B-C p3_4a.htm
<input type="checkbox"/> Rozdz 4. WSPÓŁŻYCIE PRZEDMAŁŻEŃSKIE: CZY NAPRAWDĘ MIŁOŚĆ ? Ojcz. czy pobłogosławisz?
◇ Słowo wprowadzające do niniejszego Rozdziału
● A. JESZCZE RAZ: CZŁOWIEK-OSOBA
◇ Płciowość przenikająca ciało i ducha
◇ Odróżnianie działań grzesznych od wyrażających miłość
● B. OBRAZY PORNO A OGLĄDANIE SIEBIE WEDLE MIARY BOŻEGO OBRAZU
● C. POJMOWANIE „MIŁOŚCI” U CHŁOPCA A U DZIEWCZYNY
Część III, Rozdz. 4: D-E-F... p3_4b.htm
● D. USZANOWANIE WOLNOŚCI
◇ Miłość cierpliwa
◇ Miłość a wolność
◇ Miłość anonimowa
● E. WSPÓŁŻYCIE NIOSĄCE ZNIEWOLENIE
◇ Zazdrość i zniewalanie tego drugiego
◇ Zniewolenie siebie samego
● F. LOSY PRZYSZŁEGO MAŁŻEŃSTWA
◇ Okresowe wyłączanie współżycia w małżeństwie
◇ Męskość
Część III, Rozdz. 4: ...F-G p3_4c.htm
◇ Kupno nieznanego towaru
◇ Impotencja
● G. W BEZPOŚREDNIM PRZYGOTOWANIU DO MAŁŻEŃSTWA
◇ Dziewictwo
◇ Prawdziwa Miłość Poczeka ...
◇ Paul Lauer: Miłość poczeka
▲ Uwaga-Notatka. Kongres Rodzin 1994 (Warszawa)
▲ Uwaga-Notatka. Dr Wanda Póltawska. Przygotowanie do Małżeństwa
◇ Zewnętrzne warunki współżycia
◇ Głos sumienia
▼ Z korespondencji Joli-Jaś
● PODSUMOWANIE

[Powrót. SPIS TREŚCI](#)